Nr. 4. Luty. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i desseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,— rocznie 4 Talary. — Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Różanej pod L. 417,— w **Administracyi** dziennika **„Czas“** i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

PRZEDWCZESNOŚĆ.

(Urywek pedagogiczny I.)

Przed kilku już laty, w *Dzienniku Literackim* wychodzącym naówczas we Lwowie pod redakcyą Karola Szajnochy, czytaliśmy artykuł pod napisem: „Przedwczesność wieku“, którego celem było zwrócenie uwagi na jednę z chorób naszego społeczeństwa, mającą głównie źródło w wychowaniu, i zaradzenie jej skuteczne. Fakta, które z każdym krokiem i dzisiaj się napotykają, świadczą jawnie i głośno, że cel ten zupełnie osiągnięty nie został; — widok jednak tego bezowocnego usiłowania nie odstrasza nas od podniesienia głosu w tym samym przedmiocie, chociażbyśmy nawet nie mieli najmniejszej lepszego skutku nadziei.—Sumieniem nakazany obowiązek spełnić należy bez oglądania się, czy spełnienie jego odniesie pożądany rezultat, czy nie. — Mieliżbyśmy poznosić drogoskazy po wszystkich drogach dla tego, że niemi chodzi najwięcej ludzi nieumiejących albo i niechcących czytać?...

Obejrzawszy się z uwagą około siebie ujrzymy, że jedną z najwybitniejszych, najmocniej uderzających w oczy cech naszego wieku i społeczeństwa, jest przedwczesne dojrzewanie i za niem koniecznie w ślad idąca przedwczesna zgrzybiałość człowieka. Ujrzymy młodzież bardzo jeszcze młodą, młodzież, która nie miała jeszcze czasu wydobyć się zupełnie z pieluszek dzieciństwa, nie miała też sposobności ani nawet myśli spojrzeć choć raz na seryo w życie, a cóż dopiero mówić o poznaniu tych prawd, które zdobywają się tylko doświadczeniem, tylko ciężką walką i trudem, — a która jednak odgrywa rolę ludzi dojrzałych, z całym zapałem dziecka, z całą śmieszną zarozumiałością i amfazą koczującej prowincyonalnej trupy, aktora. Tylko nie wszyscy grają tę rolę jednako. Różnica zależy od społecznego ich a raczej ich rodziców położenia.—Jedni za pole swych popisów obrali salony: więc życie salonowe, więc formuły i formułki światowe zajęły ich i pochłonęły w sobie. Wiedzą oni z nieubłaganą skrupulatnością, kiedy włożyć frak a kiedy surdut, kiedy takie lub takie inne części ubrania, kiedy naciągnąć jasne, kiedy ciemne, a kiedy pośredniego koloru rękawiczki. Umieją z nieopisanym wdziękiem rozmawiać szerokiemi słowy o wszystkiem i o niczem, znają dokładnie stosunek w jakim do francuskiej konwersacyi domięszać można trochę słów polskich, ażeby to w dobrym było tonie *(bon genre)*, posiadają doskonale sztukę *aimablowania* itd. itd., i z pogardą patrzą na tych, co

nie są równie jak oni biegli w tych wszystkich pięknych rzeczach, które uważają za alfę i omegę życia ludzkiego, i bez których według nich *porządny* człowiek, (taki naturalnie jak oni) a zatem i świat exystowaćby nie mógł. Poznasz tych 18—20sto letnich dandysów, te małoletnie ozdóbki salonów, po dziecinnych, powiększej części bez wyrazu twarzyczkach, po wykwintnem najświeższego kroju ubraniu, po francuskiej rozmowie, po sztywnej postawie, wreszcie po szyderczo-pogardliwem spojrzeniu, którem obrzucają tych, co inaczej wyglądają jak oni.—Drudzy na inne zupełnie rzucili się pole. Nie ubiegają się oni za foremkami życia, któremi owszem gardzą z tą dumą, co to owemu Stoikowi wyglądała dziurami podartego i brudnego płaszcza, — a twierdząc słusznie, że nie tam tkwi ostateczny cel przeznaczenia człowieka, szukają go gdzieindziej. Ale jakże się biorą do tego?.. Oto nie obliczywszy się z własnemi siłami, bo zresztą instynktowo czują, żeby się nie było jeszcze z czem obliczać, sądzą się być w prawie pociągania innych przed swój trybunał do składania liczby. Odęci szumnemi frazesami pochwytanemi z różnych książek (tylko nie elementarnych, bo do tych czują wstręt nieprzezwyciężony), albo z ust pewnych menerów, co to w mętnej wodzie łowią, a nie mogąc już podejść ryb starszych, na najmłodsze zastawiają swoje sieci,— odęci powtarzamy takiemi frazesami, chcą do nich przykrawać ludzkość i narody, których ani potrzeb obecnych, ani przeszłości nie znają. Aby znać bowiem pierwsze, trzeba je znać z doświadczenia, z praktyki życia, a tej mieć nie mogą; — aby znać drugą, trzebaby się uczyć historyi, a do tego nie mają ochoty. Na wybujałe mrzonki rozgorączkowanej głowy i serca, nie znajdując zgody w ludziach rzeczywiście dojrzałych, wołają: „Precz ze staremi! (to się ma rozumieć: precz z rozwagą i doświadczeniem!) my dzisiaj idziem po przedzie!“ I idą — ale dokąd? z tego ani sobie, ani nikomu zdać sprawy nie potrafią. — Ci pieluszkowi reformatorowie i przewódzcy ludzkości, chociaż niby stojący na wprost przeciwnym z pierwszemi krańcu, schodzą się z nimi jednak w tem, że potępiają bezwzględnie wszystko, co nie przypada zupełnie do ich modły — a gardząc nibyto formą, przywięzują jednak dziecinną wagę do zewnętrzności, i bywa czasem, że np. na kroju sukni, zasadzają wartość człowieka.— Tego rodzaju przedwcześniaków poznasz łatwo po butnej i zadzierzystej lub po chmurnej i groźnej postawie, po zamaszystem albo patetycznie poważnem stąpaniu, po wzroku który wyraźnie krzyczy: „z drogi! bo oto idzie zbawca narodów!“

Smutne to dla myślącego człowieka zjawiska, smutniejsze jeszcze za sobą pociągające skutki!.. Natura w niczem i od nikogo gwałtu bezkarnie nie ścierpi. Świat zarówno fizyczny jak i moralny nie znosi żadnych przeskoków; — wszystko dziać się tam musi w swoim czasie i w swojej kolei;—nie wolno tam zasypiać oznaczonej chwili, ale i uprzedzać jej nie wolno, pod klątwą nie stanięcia nigdy na właściwem stanowisku.—Kara idzie tuż za wykroczeniem.

Popatrzmy na naszych przedwcześniaków. Jedni i drudzy zajęci odgrywaniem uzurpowanej roli, zapominają zupełnie o tej, która im właściwie z prawa natury przypada. Dandysując lub zbawicielując, zapominają się uczyć — i tak przychodzą wreszcie do wieku, w którym jak to mówi przysłowie: Jan się nie nauczy, czego się Jasiowi uczyć nie chciało. Pozbawieni tedy tej podpory w życiu, jaką tylko praca i nauka dać może, nieprzyzwyczajeni do jednej ani do drugiej, stają się pasożytami na pniu tego społeczeństwa, którego mieli być rodzajnemi gałęźmi. Ci co się chwycili przedwcześnie formułek, zasklepiają się w nich na całe życie, w którego głębie zajrzeć nigdy nie przyjdzie im ochota. Z *przyzwoitych* młodzieńców, wyrastają na bardzo *przyzwoitych* obywateli. Dla *dobrego towarzystwa*, dla smacznego obiadu lub nadziei dobrego polowania, gotowi każdej chwili odbieżeć najważniejszej sprawy ogólnej lub przyjętego na siebie obowiązku, bo ich wagi rzeczywistej nigdy do gruntu nie pojmują. Wreszcie pozwalając łaskawie drugim dobywać gorące kasztany z pieca, sami nie poparzą sobie nigdy palców, bo ufni w swoje stanowisko, w stosunki i środki jakiemi rozrządzają, wreszcie w swoje *savoir faire,* przekonani są, że w końcu zawsze na wierzch wypłyną.—Ci znów co się biorą do rządzenia światem, wprzód nim jeszcze tak prawo nadane jak i moralne pozwoli im rządzić samemi sobą, w gorączkowem szamotaniu się z projektami, które nigdy ziścić się nie mogły, w krótkim czasie wyczerpują swoje siły. Dotknięci jednym i drugim zawodem, który był koniecznem następstwem dziecinnych marzeń i zachciałek, tracą wiarę we wszystko, i w chwili, kiedy właśnie zasoby ich fizyczne i moralne w pełnym powinny były stanąć rozwoju, słabną, stygną i upadają na duchu. Wreszcie z tego chaotycznego wiru w którym żyli, cofają się w jak najcichszy mogą zakątek, i zobojętniali na wszystko, starzy młodzieńcy, z osłupieniem spoglądają częstokroć na młodych starców, nie pojmując ich zapału i energii.—Bywa czasem i gorzej.— Czasami do przedwcześniaka tej kategoryi przystępuje nagła reflexya; — ale dla tego właśnie że nagła, rzuca go w przeciwną zupełnie ostateczność. Zuchwały projektowicz zamków na lodzie, chwyta wtedy naraz życie ze strony praktycznej, w najpoziomszem tego słowa znaczeniu;

przeszłość swoję okrywa zasłoną śmieszności; z krain szalonych mrzonek spada w świat najgrubszego materyalizmu, i nieraz pseudo-zbawca ludzkości, przedzierzga się w pijawkę, która z niej krew żywotną wysysa.

Nie myślimy broń Boże utrzymywać, ażeby to, cośmy powiedzieli wyżej, miało być regułą bez wyjątku. — Owszem przekonani jesteśmy i wiemy o tem, że jest wielu młodych ludzi, którzy pojmują, że młodzieńczy wiek jest porą przeznaczoną głównie i wyłącznie prawie na naukę, — że nauka i praktyka życia może ich dopiero uczynić prawdziwie użytecznemi członkami społeczności w której żyją i obywatelami w pełnem tego słowa znaczeniu, — że formułki światowe nie są ostatecznym celem pobytu człowieka na ziemi, — że wreszcie trzeba koniecznie wprzód umieć rządzić samym sobą, zanim się pocznie rościć pretensye, do rządzenia w jakikolwiek sposób drugiemi. — Jednakże mimo tego, typy dopiero co naszkicowane zbyt się często nasuwają przed oczy, aby można na nie z obojętnością poglądać i nie pomyślić na seryo o zaradzeniu złemu.

Ażeby złemu zaradzić, trzeba sięgnąć do jego źródła — trzeba zapytać przedewszystkiem: zkąd ono płynie? — Tą razą odpowiedź bardzo łatwa, i od razu stawiamy ją tutaj jasno i krótko: „z wychowania.“ (D. n.)

NOEMI IZRAELITKA,

powieść społeczna.

(Ciąg dalszy).

— Więc te łotry poszli ze skargą na mnie aż do Wiednia? zapytał po chwili pan Rawski.

— Tak wielmożny panie, aż do samego Wiednia! odrzekł ekonom.

— No, jeżeli oni ode mnie doznają jeszcze krzywdy, to już i w niebie nie będzie im dobrze.

— Chłopu wielmożny panie nie dogodzi nigdy — daj mu palec, on chce rękę całą — daj mu grzędę, to on: jeszcze wyżej siędę!

— I wasan wiesz to z pewnością, że Stanisławczyk poszedł z tą prośbą do Wiednia?..

— Wiem dobrze wielmożny panie, czarne na białem, ot jak ten palec tu mój na dłoni, — mówił dygając coraz niżej i bijąc palcem w dłoń wyprężoną Katarzyński — Pająk, pisarz gromadzki z Kaceńca, napisał im suplikę; wszyscy kmiecie we wsi podpisali ją jako nieumiejący pisać znakiem krzyża św., złożyli piątkę aże na zapłacenie pisarza, a dziesiątkę dla posła na drogę, bo inaczej iść nie chciał.

Pan Rawski powstał i począł w milczeniu przechadzać się żywym krokiem po pokoju — a za nim i obłok dymu coraz gęściejszy płynąc w powietrzu, podniósł się słupem aż pod sufit i nastała dosyć długa chwila milczenia, przerywana tylko niekiedy lekkiem krząknięciem Katarzyńskiego zastępującem niejako pokorne zapytanie, czy już może się udać na spoczynek?

Pan Rawski nie zważając na to, mówił jakby sam do siebie: „Nie wyrządzam im w niczem krzywdy, bić nie pozwalam przy robocie, prowadzę im głupie ich sprawy i sądy za darmo, w potrzebie ratuję, dając drzewo, zboże, gorzałkę, zgoła wszystko, czego któremu potrzeba, nawet pieniądze na odrobek bez procentu — gdy oto sąsiad mój pożycza im na lichwę i jeszcze zastawy bierze. I czegóż te hultaje i buntowniki chcą ode mnie?.. zapytał w końcu zatrzymując się nagle przed Katarzyńskim, któremu w chwili tej ciszy, sen skleił właśnie lekko powieki; tem więc nagłem i bliskiem pojawieniem się przed nim oko w oko pryncypała, dla którego miał niewypowiedziany żadnem ludzkiem słowem respekt, przebudzony i wystraszony, powtórzył czemprędzej ostatnie słowa pana, jakie udało mu się pochwycić — O tak! hultaje, buntowniki, wielmożny panie! ja to mówię i powtarzam z dawna dawien wielmożny panie

— Ale ja pytam się wasana, rzekł zniecierpliwiony pan Rawski, czy znasz treść tego ich podania? O co oni tam właściwie pisali? Ja wprawdzie obchodzę się z nimi ostro, bo inaczej nie można, ale sprawiedliwie — jeżeli każę którego ukarać sam bez mandataryusza, to pewno zasłużył na to — a wreszcie nie przystępuję nigdy do exekucyi, bez spisania wprzód z nim formalnego protokółu — więc się komisyi nie boję — a ileżto razy, od połowy plag przysądzonych i w protokóle zapisanych, wyprosiła ich moja żona lub córka?

— Nic a nic więcej nie pisali wielmożny panie, tylko o to: żeby ich uwolnić od wożenia ciężkich tramów z lasu, bo terają bydło i siebie — a przynajmniej żeby z innego lasu kazano im wozić, a nie z Wierzchowiny, gdzie góra bystra jak ściana niszczy ich dobytek; — że z tej okazyi Pazurowi padło dwa ciołki; — że u Jajecznicy koń zdychawiczał, a u Staszka wół się rozczorchnął na gołoledzi tej zimy.

— To fałsz! krzyknął pan Rawski z oburzeniem — wszak wasan wiesz najlepiej, bo patrzysz co dzień na to — Pazur zajeździł swą szkapę po jarmarkach, wywożąc po nocach kradzieże, które złodzieje u niego składają — wół u Staszka padł przed jego własną studnią — jednemu tylko Jajecznicy wół zaciągnął się istotnie przy wożeniu dworskich tramów — to dałem mu za pół darmo

tego chudego z mej stajni co niechciał jeść wywar.

— A tak wielmożny panie, odrzekł ekonom przestępując z nogi na nogę— dostał tęgiego ciołka do roboty ani słowa, a że mu wywary nie smakowały, to nie racya, żeby nie miał u chłopa jeść siana i słomy, ja tam wprawdzie tej skargi nie czytałem, bo, bo....

— Bo wasan osioł, i czytać nie umiesz — odrzekł żywo pan Rawski— ale pamiętać mi o tem, gdyby który z tych adwokatów wiedeńskich przyszedł w przeciągu roku po zboże lub jakąkolwiek radę albo zapomogę, nic mu nie dać— nic— ani ziarnka! rozumiesz wasan? panie Katarzyński ani źdźbła słomy!

— Rozumiem wielmożny panie — odrzekł kłaniając się nizko ekonom, bo wiedział z kilkunastoletniego doświadczenia, że kiedy pan zły, przeciwić mu się nie trzeba— a za to jak będzie dobry, owinąć go można około palca— a zatem raz się jeszcze skłoniwszy czapką do kolan, wyniósł się za drzwi.

Pan Michał chodził jeszcze długo po pokoju, i w zamyśleniu nakładał fajkę za fajką — w duszy zaś jego, jak u wszystkich ludzi prędkich ale prawych, toczył się rodzaj cichej walki, oburzenia i refleksyi, rozumu z sercem i sumieniem.— Niewdzięczność, fałsz, podłość i zuchwalstwo! te wyrazy brzmiały naprzemian w jego głowie — spadzistość góry, ciężar kłod bukowych, zabijatyka na bydło i ludzi przy zwozie...podpowiadało sumienie, choć uwagi nie były wyrażone w patencie— a skarga w tych czasach podana przez poddanego na pana, gdyby nawet i słuszna, uważana była w ogóle za wielkie z jego strony zuchwalstwo a nawet rodzaj buntu— a pan Rawski trzymając się we wszystkiem jak najściślej patentu i kodeksu, których paragrafy umiał na pamięć, miał jednakże ludzkość w sercu, z którą choć się nie wyjawiał, w obec panujących wtedy zasad i opinij, i nawet sam przed sobą nie zawsze przyznawał się do niej— to ona jednak po pierwszej chwili uniesienia, zwykła była wpływać przeważnie na postępki jego.

Wreszcie kredencerz dający znać, że wieczerza na stole, przerwał to jego zamyślenie.

III.

Już było po połowie lutego, czas śnieżysty i mroźny razem, godzina druga z północy, a w cichym zwykle Miodowieckim dworze światło miga we wszystkich oknach, i służba kręci się do tej godziny; bo tam obchodzono właśnie święto Konstancyi sutym balem. Sąsiedzi znając w podobnym razie gościnność państwa Rawskich, dobrze opatrzoną piwniczkę i kuchnię nie zbytkowną ale smaczną, zjechali się licznie i z bliska i z dalsza. Bal jak zwykle począł się poważnym polonesem; w kole okrążającem salę, widno było najwięcej sukienek białych, głowy dziewicze strojne w najpiękniejsze ozdoby z włosów własnych i w lekkie kwiaty;— na mężczyznach fraki granatowe z świecącemi guzikami, gdzieniegdzie postrzegłeś i kontusz z wylotami i głowę szpakowatą dumnie podniesioną z podgoloną czupryną — i długą suknię proboszcza, a nawet i ciężki habit braciszka od Reformatów; bo nie przebaczono nikomu wśród ogólnego wesela—a za każdem odbiciem pierwszej pary, spijano jej zdrowie z *kolejnego* kielicha, przyśpiewując chórem: Wiwat! wiwat! pierwsza para! Kto nie pije to poczwara, a kto pije, pif, paf, puf! niechaj żyje sto lat zdrów!

Po odbijanym nastąpił elegancki *anglaise*, gallopady, walce, mazur i suta wieczerza z kolejnemi na końcu zdrowiami— a po niej już skoczny mazur za mazurem aż do dnia białego.—W tej chwili wszyscy znużeni już poczęści, jedni tańcem, drudzy przypatrywaniem się lub zdrowiami, odpoczywali w sali podzieleni na kółka — niektórzy rozeszli się po przyległych pokojach dla ochłodzenia lub znalezienia spokojnego kącika do chwilowej drzemki— tu Reformat brat Remigi rozmawia ze stóletnim starcem panem Zarębą, w jasno bławatnej kapocie, z głową ogoloną całkiem, prócz siwo-żółtego na samym jej wierzchu kosmyka włosów, z sterczącym na bok warkoczykiem nakształt kozackiego oseledca, postaci podsadkowatej, z twarzą rumianą a wyrazem niewinnym dziecka. Brat Remigi wypytuje go o dawne czasy, o konfederacyą, wreszcie o dobrodziejów wspólnych; — bo jeden i drugi przybył w tę okolicę za kwestą — braciszek dla klasztoru żyjącego z jałmużny, pan Zaręba dla siebie, swej dziewięćdziesiątletniej żony i kilkorga osierociałych wnuków. Brat Remigi dla słodkiego charakteru kochany namiętnie od dzieci,— dla swej pokory, przybranej prostoty, a pod jej płaszczem ukrytego rozumu i wyższej znajomości świata, lubiony przez starszych, gdy zajechał do którego dworu, musiał kilka tygodni odsiedzieć, na co przełożony zakonu zezwalał chętnie, wiedząc, że przyjdą z nim wozy ładowne z prowiantami dla klasztoru. Pan Zaręba przybywszy z nieśmiałością w dzień imienin pani Rawskiej do Miodowej, został przez nią zatrzymany, i hojnie ugoszczony i obdarzony. W tej chwili bada on brata Remigiego o miejsce jego urodzenia, o nazwisko, bo jeżdżącemu od dworu do dworu, wszelkie nowości i odkrycia podobne były nader pożądane — lecz tyle zaledwo udało mu się wydobyć z zakonnika, że przybył z Kongresówki i zowie się Trepka. Wieść jednak tajemna chodziła po okolicy, że Trepka, żyjąc na świecie, kochał się nie bez wzajemności w Joan-

nie Grudzińskiej; później chcąc jej ułatwić ofiarę oddania nie serca, ale ręki wielko-książęcemu rywalowi, w nadziei korzyści ztąd dla narodu — zniknął gdzieś bez wieści...

Dalej za stolikiem przy niepróżnej butelce, pan Michał zabawia kilku starszych sąsiadów rozmową i dowcipnemi konceptami— dwu z siedzących na przodzie; pan Antoni Doliwa średniego wzrostu, pękaty z twarzą okrągłą bezwąsną, z wydatną łysiną, we fraku ciemno-szaraczkowym kolistym; pan Jacenty Mroczek, wysoki, chudy, włos krótko strzyżony, jak szczeć stojący—rysów ściągłych, ospowatej twarzy, z dominującym nosem, w perłowym żupanie z złotym pasem a piaskowym kontuszu, gdy przemówi zwyczajnym głosem, słychać go aż na ganek jak olbrzymią basetlę.—Ci dwaj, bliscy sąsiedzi i krewni nawet, to się kłócą, to przepraszają i ściskają na przemiany; pan Jacek łzy nawet połyka w rozczuleniu, gdy pan Antoni ocierając pozornie z nich oczy, krztusi się od śmiechu. Pan Michał godząc ich ciągle, zręcznie wtrąconem niby od niechcenia słówkiem, rozjątrza na nowo pojednanych — bo choć mniej ma w głowie wina, gdyż dolewał sobie doń pół wody — jednak jako gospodarz, nie mógł wymigać się od *szmeru*, a w tym stanie dowcip pana Michała zaostrzał się znacznie i lubił nawet drugim płatać psoty.

— Hej! cóż to panie Michale, żałujesz nam wina?. już chcesz nas się pozbyć! zawołano ze sali.

Na to wezwanie gościnny gospodarz kazał nieść tam świeże butelki i zaprosił otaczających go ze sobą. — Pan Doliwa widząc powstającego żwawo z krzesła pana Mroczka, podstawił mu nieznacznie jednę z nóg swych obciągnionych w świecące cholewy do samych kolan, z wykrojonemi na przodzie sercami i dużym czarnym kutasem. Pan Jacenty z przyrodzenia nie bardzo zgrabny, utknął i jak długi padł plackiem na posadzkę.— Wypadek ten przeraził więcej obcych, bliżsi zaś znajomi rozśmiali się chórem, oswojeni już z tym figlem pana Doliwy, którego nie omieszkał nigdy wypłatać panu Jacusiowi, ile razy zeszedł się z nim przy kieliszku.

W sali pan Lasota nieodstępny dam towarzysz, w kółku kilku młodych ludzi, klęczał na jednem kolanie przed panią Rawską, z kolejnym kielichem w ręku, pełnym złotego węgrzyna, śpiewając z całego gardła: „Kiedy nam się pora zdarza i taka doba, Pijmy zdrowie gospodarza, co się podoba— Pijmy zdrowie gospodyni aż do ostatka, bo to dobra żona, pani i dzieciom matka! Bo to dobra żona, nam dobra sąsiadka.“ Tu spełniwszy duszkiem kielich, przewrócił dnem do góry i ostatnią kroplę wysączywszy na paznokieć od wielkiego palca, oddał sąsiadowi, i tak dalej za koleją.

Emma grająca w gry z rówiennicami swemi i młodzieżą, chcąc uwolnić matkę z niemiłego położenia, podała myśl, żeby Władysław wyszedłszy na środek, zadeklamował jakie piękne wiersze.—Młode grono zgodziło się na to z ochotą;—jeden tylko pan Alojzy kawaler, przybyły niedawno gdzieś z okolic Lwowa w te strony na dzierżawę, znany z skrzętności w gospodarstwie, z zamiłowania w książkach, które w łaskawem usposobieniu pożyczał niekiedy wybranym sąsiadkom, jakoteż i z upodobania w swej pięknej i niewieściej twarzy, na tę propozycyę Emmy skrzywił się, patrząc z powątpiewaniem i litością na Władysława, który nie dawszy się długo prosić wystąpił na środek; oblicze jego przed chwilą wesołe, trzpiotowate i zaledwo nie dziecinne, przybrało wyraz poważny i mężki, oczy zabłysły natchnieniem, jakby naraz inny świat ujrzały, a głos młodzieńczy tłumiony uczuciem, mimo tego jednak donośny i pewny, począł wygłaszać te słowa:

Bez serc, bez ducha to szkieletów ludy,
Młodości podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy....
Kędy zapał tworzy cudy.....itd.

a w miarę płynącej potokiem z ust deklamującego poezyi, zwiększał się i zapał jego, i cała postać mężniała widocznie — w sali była cisza; pomiędzy słuchającemi, jedni z młodzieży przyglądali się obojętnie, drudzy uśmiechali się, przesełając sobie znaki oczyma — panie milczały, — a starsi mężczyźni jedni poziewali z cicha, a inni przenosili z podziwieniem swe oczy badawcze z deklamującego na pana Michała, jako Nestora okolicy, jaką on też robi minę do tego? Pan Lasota nie czekając końca, zwrócił się do dam, i pół głośno począł z niemi rozmawiać— a gdy Władysław umilkł, pan Jacenty zwracając się do Rawskiego, zawołał niepospolitym swym basem: strzel mi w łeb Michasiu jeżeli ja rozumiem o co mu idzie?..

I ja nierozumiem jednego słowa ani sensu z tej całej awantury! dodał śmiejąc się Doliwa.

Pan Michał machnął ręką i rzekł: Ot waryat— kto go tam wie, co on chciał powiedzieć.

To najpierwszy dziś w całej Litwie poeta! zawołał Władysław, zaledwo będący w stanie utłumić swe oburzenie na widok takiego lekceważenia i niepojęcia ubóstwianego już przez akademików polskich Mickiewicza.

— Czytałem ja już niektóre z tych sławnych jego waryacyj—ale gdzież to poezyą nazwać można?. gdzież zasady klasycyzmu? Ani rymu, ani miary,

ani formy— potargał i zdeptał samowolnie wszystko co najpiękniejszę!

— Podobnie surowo jak stryjcio, skrytykowali go i niektórzy uczeni z Warszawy, a jednak są inni, którzy wróżą mu przyszłość bardzo świetną i zwą go *mistrzem* nowej *szkoły romantycznej* — odrżekł Władysław z goryczą, że i pan Michał, o którego rozumie miał tak wysokie wyobrażenie, nie cenił tego jeniusza i orła, którego on, jak i wszyscy młodzi wykształceni, jeżeli nie umysłem, to duszą i sercem pojęli i namiętnie ukochali.

Emma widząc to strapienie Władysia, i chcąc przerwać tę scenę, pochwyciła go za ramię i poprowadziła do kapeli, wzywając starego Beniamina, ażeby zagrał coś solo na basetli....

Beniamin niech nam coś zagra, Beniamin! dały się słyszeć z wielu stron życzenia.

Stary muzyk, w odpowiedzi musnął ręką siwą brodę, obejrzał się ku drzwiom parę razy, mruknął coś pod nosem,— ale basy pozostały oparte na ścianie i nieme. Widząc to pan domu, zbliżył się do niego i zapytał: Co tobie stary? tyś jakiś nie w swoim sosie? możeś głodny? albo gardło odwilżyć potrzeba?

— Bynajmniej— odrzekł zapytany—dzięki Wej pani (tu kłaniając się, wskazał z daleka na panią Rawską), mieliśmy wszystkiego pod dostatkiem,—całą wieczerzę i napitek przyniesiono nam z arędy.

— No, to czemuż grać nie chcesz — możeś chory?

— Broń Boże! wielmożny panie— tylko... tylko... niewiem, gdzie się tam wnuczka moja obraca... a tęskno mi za nią...

— Alboż ona jest tu także?

— Jest, jest— ale nie śmiałem ją tu prowadzić na tyle gościów—tam została w gorzelni na dole, ale ona tam nie rada!

— Jest tu Noemi? w Miodowej? zawołali naraz zdziwieni Władysław i Emma, poczem wybiegli oboje do sieni, snać jedną wiedzeni myślą—a po niejakiej chwili powrócili, prowadząc pomiędzy sobą małą Noemi. Dziewczynka miała na sobie cienką białą koszulkę spiętą pod szyją błyszczącą spinką, krótką ponsową spodniczkę z takimże wyciętym stanikiem— białe pończoszki i nowe czarne trzewiki — w ręku trzymała małe tamborino (rodzaj bębenka z dzwonkami).

Emma, która na wspomnienie Noemi doznała tego niemiłego uczucia, jak w chwili czytania listu Władysia, gdzie donosił o niej— za pierwszem na nią spojrzeniem, została całkiem przejednaną, a nawet uściskała bez wstrętu tę niewinność uosobioną w postaci dziewczęcia. Gdy weszła Noemi, wszystkie prawie dziewice posunęły się ku niej z ciekawością, a za niemi i młodzieńcy.— Starsi przypatrywali się z daleka obojętnie, jak żydowskiemu dziecku — ona niezmięszana wcale, jakby ją to wszystko nie obchodziło, podbiegła ku dziadkowi, i objąwszy go drobnemi rączętami, przycisnęła główkę do jego piersi, by ukryć łzy, które pozostającej przez tyle godzin pomiędzy obcemi, na widok odzyskanego dziadka, cisnęły się z radości do jej ocząt.

Beniamin rozrzewniony także, upieścił ją, pogłaskał, przemówił coś do niej z cicha i poprowadził przed panią domu, rozkazując uściskać jej stopy.—Pan Lasota, wielbiciel zapalony i znawca wprawny wdzięków niewieścich, przypatrzywszy się Noemi z bliska, porwał ją na ręce, i ucałowawszy, postawił pomiędzy świecami na stole. — Tu dopiero wydała ona się na właściwem sobie miejscu, jakby anioł na ołtarzu, dłuta jenialnego artysty.

Beniamin rozochocony jej widokiem, pochwycił basetlę, pociągnął smyczkiem i ta wydała najprzód ciężkie westchnienie, jęknęła żalem tęsknoty— a z tej przechodziła za koleją w wesołe, to smętne śpiewy ludowe, to w marsza Dąbrowskiego i poloneza Kościuszki wpadała w ustępy — nareszcie, miłą całemu chrześciańskiemu światu zaśpiewała nutę: *W żłobie leży,*— a za nią i wzniośle: *Święty Boże*, jak echa z daleka na skrzydłach wichru niesione, zakończyły improwizowaną fantazyę Izraelity. Noemi, jakby w świat inny przeniesiona, słuchała melodyi z wyrazem natchnienia wyższego, a z czoła jej biła jasność nie ziemska— jak promienie wschodniej gwiazdy.

Huczne brawo sypało się z każdego kąta sali— Wiwat! stary Beniamin! krzyknął pan Lasota — zdrowie poczciwego Beniamina! i wszyscy za koleją wychylali zdrowie poczciwego żyda, co tak umiał trafić do serc chrześciańskich.

Beniamin uradowany takiem ocenieniem i honorem, pochwycił znowu swą jękliwą towarzyszkę.

Polonesa Kurpińskiego, *Szturm Pragi* zagraj nam kochany Beniaminie, prosił Władysław i wołała pani Rawska.

Beniamin skinął na stojącą obok na stole Noemi, ona wyprostowała się, podniosła w drobnych rączętach bębenek, — i za chwilę dał się słyszeć marsz wojenny do szturmu—a następnie huk dział, krzyk rannych—przekleństwa konających — płacz niemowląt — jęk matek—łomot walących się gmachów— aż w końcu zlało się to wszystko w jednę straszną melodyę wyrzutu i skargi — wreszcie milknąc powoli, zakończyło się modlitwą i cichem męczeństwa westchnieniem.... Już tony ostatnie przebrzmiały, a w sali cicho było jeszcze i posępnie jak w chwili exekwij w kościele — jedni sposępnieli, pięść zaciskając mimo wiedzy drugich przejął dreszcz zgrozy—kobiety łzy ocie-

rały z cicha—dzieci nawet umilkły, bawić się przestały i tuląc się do swych matek, kwilić miały ochotę. Beniamin uczuciem wysilony, upadł na krzesło i łzy żałosne, niepodobne do wstrzymania, błysnęły na zoranych licach starca. Noemi rzuciwszy tamborino o ziemię, cisnęła się wybladła do niego.

Muzyk po chwili odpoczynku przyszedłszy do siebie, dał znak swoim towarzyszom, i wnet kapela cała zabrzmiała huczno i wesoło ulubionego przez wszystkich krakowiaka *Księcia Józefa*— a pan Michał chcąc zatrzeć smutne wrażenie, wybrawszy sobie chorzą tanecznicę, zaśpiewał całą piersią: „Poniatowski jedzie, kajdany nam kruszy, Kto za nim nie idzie, niema polskiej duszy!“ i jak młodzik dwudziestoletni puścił się żwawo i ochoczo ulubionego tańca, a za nim wyruszyli młodzi i starzy— wszystko co żyło.

Beniamin zapalony wyraźnie grą swoją, wlewał życie i ochotę młodzieńczą w zasmucone przed chwilą serca, i do takiego doprowadził ich uniesienia, że poczęli ściskać się i całować wzajemnie — a wreszcie nie zważając ani na odmienną jego suknię i długą brodę, ani na różnicę wyznań, ściskali serdecznie jak brata i tego Żyda-Polaka, z takiem uczuciem i szczerością dzielącego ich uczucia i dolę tej ziemi, na której rodzili się wspólnie — której mlekiem wykarmił się, wraz z nimi, wzrósł i uszlachetnił się jej pieśniami!

(C. d. n.)

Do Imionnika Nereuszowi Ho

przez

WINCENTEGO POLA.

Tam na wzgórzu dwór wesoły,
Te rozłogi i te gaje
I klasztory i kościoły
I przejrzyste te ruczaje,
To świat Tobie luby, śliczny,
To nasz polski grunt klasyczny.
Tutaj wzrośli święci pańscy,
Ludzie czynu i posiewu,
Ludzie czucia, siły, śpiewu,
I rycerscy i kapłańscy;
I czem tylko, bracia moi,
Z dawnych wieków Polska stoi,
To poczęło się w miłości
Na dnie wiary i sumienia,
Stało duchem poświęcenia,
A nam przeszło w krew i kości.

Długi szereg wiary bratniej,
Nie my pierwsi — nie ostatni.
Lecz kto ufność w Bogu kładnie,
Kto z lemieszem i z puklerzem
Tu rolnikiem i rycerzem,
Ten już przyjmie co mu padnie
I nie rzuci swego sioła —
A na naszą padło kartę:
Siać dla drugich w pocie czoła
I straconą trzymać wartę.

Jednak, jednak my nie sami;
Pan Bóg wyrzekł: „Wszędzie, wszędzie,
„Gdzie was tylko choć trzech będzie
„W mem Imieniu — będę z wami.“
Niech więc stoją wolą Bożą
Ci co walczą i co orzą,
Byle jednę chwilę pożyć
Wśród zapału jak za młodu;
Byle jednę perłę złożyć
Na ołtarzu dla narodu, —
Toć i walczyć, cierpieć warto,
I poskoczyć w toń otwartą —
W toń rozpaczy i boleści
Zkąd do wnuków wrócą wieści.

ODPOWIEDŹ NEREUSZA POLOWI.

Drogi Wincenty! czy pamiętasz chwilę
W którejśmy młodzi na duchu i sile
Z bagnetem w ręku stali obok siebie
W najświętszej sprawie, bo w matki potrzebie.
Czasy to były! co cnotliwe czczono,
A w zmartwychwstanie jak w Boga wierzono.
Dziś inne czasy, zdania i koleje,
Czas wszystko wybrał — omal że nadziei
Nawet nie zniszczył — tylko pieśni Twoje,
Jak wśród upałów wód skalistych zdroje,
Jeszcze nas krzepią — niech Ci to Bóg płaci,
Że niemi darzysz spragnionych współbraci!

POLSKA W OBRAZACH.

Kaplica Wazów, niegdyś śś. Piotra i Pawła — ściany jej przyozdabiają marmurowe płyty z napisami, oprawne w brązowe ramy, są to napisy królów pogrobne. Tę kaplicę odnowił w połowie XIIIgo wieku biskup krak. Prandota i przechował w niej najprzód zwłoki św. Stanisława—po prze-

niesieniu zaś ich na miejsce gdzie teraz spoczywają, kardynał Oleśnicki dla uczczenia pamięci błogosławionego Prandoty, upiększył tę kaplicę i pośród niej złożył jego zwłoki, które nad wnijściem do kaplicy po dziś dzień tam spoczywają. Zygmunt Waza, później Jan Kazimierz, kazali ją odbudować.

Kaplica Szafrańców, wystawiona około połowy XVgo wieku przez P. Szafrańca wojewodę krak., gdzie w lat kilka złożono ciało bisk. krak. Jana Szafrańca,— później rodzina ta odstąpiła ją akademikom krak. i odtąd służy ona jako grobowiec ludzi słynących nauką i cnotami, a mianowicie: Macieja z Miechowa dziejopisa, Jana Foxa, słynnego prawnika; Jakóba Najmanowicza rektora akad. Zdobi ją obecnie pomnik piękny z białego marmuru Michała Skotnickiego, niewiasta płacząca, dłuta florenckiego rzeźbiarza Ricci. Tu także przed 25 laty, bractwo miłosierdzia wzniosło nagrobek dobroczyńcy swemu kanon. Mikołajowi Janowskiemu prof. akademii.

Kaplica Potockich, niegdyś Rożyców, pod wezwaniem N. Panny — w początkach XVgo wieku ozdobiona ołtarzami i uposażona przez starostę i wojew. krak. Mikołaja z Michałowa Poraja herbu Róża—później przyozdobioną została pięknym nagrobkiem z różnobarwnego marmuru Filipa Padniewskiego bisk. krak., dłuta rzeźbiarza Michałowskiego z Urzędowa Krakowianina, gdzie i zwłoki biskupa spoczywają. Przed laty 30tu kaplica ta została odnowiona i całkiem przekształcona, nakładem hrabiny Zofii z B. Potockiej, a według planu architekta Nobile. Dziś zdobi ją ołtarz złocony, z wyobrażeniem Ukrzyżowanego Zbawiciela pęzla słynnego Franciszka Barbiery. — Z lewej strony przy ołtarzu, stoi wielki posąg Chrystusa, z płaskorzeźbą przedstawiającą zmarłe dzieci fundatorki, popiersie z kararyjskiego marmuru hrabiego Artura i matki jego Julii z książąt Lubomirskich. Wszystko dłuta mistrza Thorwaldsena.

Kaplica Jagiellońska, pod wezwaniem ś. Ducha i Krzyża, w smaku gotyckim, fundacyi Kazimierza Jagiellończyka i żony jego Elżbiety. Przy wstępie do tej kaplicy, stoi posąg Piotra Kmity marszałka w. k. i wojew. krak., kuty z szwedzkiego marmuru, z drugiej połowy XVIgo wieku. Wnętrze jej zdobią dwa królewskie nagrobki, jeden z XVgo wieku Władysława Jagiełły z marmuru czerwonego, z sarkofagiem ozdobionym płaskorzeźbą, gdzie znajduje się pod baldachimem i posąg tegoż króla; — drugi Kazimierza Jagiellończyka, z centkowanego porfiru, wykonany według rysunku Wita Stwosza. Pomnik ten ma być najpiękniejszy nietylko w katedrze, ale w całej Polsce. Jest tu także wspaniały grobowiec Kajetana Sołtyka bisk. krakowskiego pokrywający jego zwłoki z końca XVIIIgo wieku. Pod tą kaplicą pochowane są także zwłoki Kazimierza IV, i żony jego Elżbiety austr.; podobnież Krzysztofa Sapeliusza (Sapalskiego) kanon. krak. Dra med. i prof. akad. wraz z nagrobkiem tegoż z XVIIgo wieku. Na sklepieniu tej kaplicy, malowania al-fresco, w guście bizantyńskim z napisami sławiańskiemi, mają być najdawniejszym zabytkiem malarstwa w tym rodzaju. Tu widno także dwa drewniane ołtarze, z pięknem malowidłem szkoły staroniemieckiej i starożytną rzeźbą.

Kaplica królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły, przez nią wystawiona pod wezw. św. Trójcy w połowie XVgo wieku. Później zniszczona zaniedbaniem, odnowiona została niedawno w smaku gotyckim przez hr. Wąsowicza i małżonkę jego Annę z hr. Tyszkiewiczów. Ozdoby jej nie mają kosztownej wartości, ale za to wartość sztuki.—Światło wchodzi doń przez dwa okna, jedno kolorowe medyolańskiego wyrobu, drugie zwierciadlane. Piękne w ołtarzu wyobrażenie Ukrzyżowanego Zbawiciela, pęzla Guido Reniego, przemawia do duszy. — Naprzeciw ołtarza pomnik z czerwonego marmuru, z pięknem popiersiem, w wypukłej rzeźbie bisk. krak. Piotra Tylickiego, gdzie i zwłoki jego spoczywają. Tu leżą również popioły: Jana Sakrana z Oświęcima, kanonika i akademika krakowskiego. Pod oknem zaś kolorowem stoi, pokryć podobnoś mający kiedyś szczątki pomienionej odnowicielki pomnik, z ozdobną płaskorzeźbą, i posąg zmarłej jej córki; pierwszy dłuta rzymskiego rzeźbiarza Tadoliniego, drugi Pizoniego z Florencyi.

Obok zaś tej kaplicy, są w wypukłej rzeźbie dwa leżące posągi: jeden wyobraża Bartłomieja Sabina doktora dwu Zygmuntów: Starego i Augusta, i Piotra Boratyńskiego kaszt. bełzkiego; obu z połowy XVIgo wieku.

Dalej idą drzwi i schody prowadzące do kaplicy, gdzie niegdyś (jak niesie podanie) w początkach XIgo wieku, po śmierci świętego męża, jednej nocy, naraz dzwony na Wawelu zadzwoniły same, i ujrzano św. biskupa męczennika wśród licznej asystencyi odprawiającego nabożeństwo. Tu także widny jest nagrobek archidyakona krak. Stanisława Krasińskiego, który przekazał był 60,000 złpol. własnego majątku na wsparcie ubogiej uczącej się młodzieży, i Jana Barskiego uczonego i teologa Anny Jagielonki.

Kaplica Maciejowskich, pod wezwaniem N. Maryi Śnieżnej, założona przez Floryana Nakarskiego bisk. krak., a odnowiona przez Sam. Maciejowskiego, którego zwłoki jak i Bern. Maciejowskiego drugiego bisk. krak., arcyb. gnieźnieńskiego i kardynała, w paręset lat później zmarłego, tu spoczywają.— Obok tej kaplicy mała tabliczka

z napisem, wskazuje miejsce spoczynku kanonika krak. Łukasza (podobnoś Rzeszowskiego), który przekazawszy 80 tysięcy zp. dla ubogich uczniow, przez skromność zataił swe nazwisko.

W kaplicy samej jest nagrobek jednego z znakomitych pisarzy *Zygmuntowskich* kan. krak. Walentego Kuczborskiego.

Kaplica Lipskich, założona w połowie XIVgo a przemurowana około połowy XVII wieku, kosztem Andr. Lipskiego bisk. krak.— zaś w połowie XVIII wieku pięknie ozdobiona przez Aleksandra Lipskiego kardynała i bisk. krak.

Tu znajdują się dwa pomniki tych biskupów z czarnego marmuru w stylu starożytnym (rokoko). Dziś potrzebuje ona restauracyi kosztownej, i Oddział archeol. Tow. nauk. krak., wezwało jeszcze w roku przeszłym rodzinę Lipskich do zwrócenia uwagi na potrzebę zachowania tego pomnika ich rodzinnego— na co pewien obywatel, mający żonę tego imienia (Lipską) ofiarował na ten cel sumę, jak na te czasy dosyć znaczną,— niedosyć jednakże jeszcze dostateczną;—spodziewać się należy, że może znajdzie i zgłosi się jeszcze ktoś więcej z tej rodziny, dbały o jej pamiątki.

Kaplica Skarszewskich, pod wezwaniem ś. Wawrzyńca, przez Jarosława herbu Janina, archidya. krak. około połowy XIVgo wieku wystawiona — zaś w początkach XVII wieku odnowiona przez Skarszewskiego i Żeszyńskiego kanon. krak. — a w r. 1836 kanonik Mikoł. Janowski przyozdobił ołtarz jej obrazem Narod. Zbawiciela, pęzla ojca jego Mikołaja Krakowianina. W końcu zdobi tę kaplicę nagrobek w brązowej płaskorzeźbie Tom. Rożnowskiego kan. krak. z połowy XVI wieku.

Kaplica Zebrzydowskich, wzniesiona około połowy XIVgo wieku przez Marcina Kantora krak., przyozdobiona ołtarzem z wyobrażeniem śś. Kosmy i Damiana przez bisk. krak. Grota, a odnowiona przez wykonawców ostatniej woli Andr. Zebrzydowskiego bisk. krak. w wieku XVIym, którego zwłoki tu złożone, pokrywa nagrobek z leżącym nań posągiem tegoż prałata, z twarzą wielkie mieć mającą podobieństwo do oryginału. — Napisy na tablicy marmurowej przed oknem, wymieniają pochowane tu szczątki kilku członków tej rodziny, a mianowicie smętnej pamięci Mik. Zebrzydowskiego wojew. krak., zmarłego przed połową XVII wieku.—Obok zaś niej pochowani: Tom. Strzempiński, Jan Rzeszowski biskupi krak.— a naprzeciw niej we filarze, infuła i herb Dębno wyryte na kamieniu oznajmują, iż tu spoczywają resztki biskupa krakow. i pierwszego kardynała Polaka Zbigniewa Oleśnickiego, złożone w r. 1455 w grobowcu, który przygotował sobie za żywota słynnego z usług wiernych królowi Jagielle, synowi jego, ojczyźnie i św. Wierze.

Groby królewskie. Zeszedłszy od strony zewnętrzno-południowej do pierwszego *grobem Zygmuntów* zwanego pod kaplicą tegoż imienia, postrzeżesz na środku sarkofag z kamienia, przechowujący szczątki Zygmunta Starego, z następującemi po bokach napisami: *Czytelniku! ktokolwiek jesteś, byś poznał wiek świetny! Zygmunt, król, ojciec i właściciel Ojczyzny tu spoczywa.* Po drugiej zaś stronie: *Oto jest król Zygmunt, o reszcie długoby mówić trzeba: lecz sława wiecznie trwać będzie. O nią się ubiegaj.*

(C. d. n.)

Stanisław Mieroszewski,

Ordynat Mysłowski,

Pierwszy Vice-Prezes Tow. Dobr. w Krakowie.

Jednym z głównych założycieli w r. 1816 Tow. Dobr. w Krakowie, był Stanisław ordynat Mieroszewski— a po jego zawiązaniu się ożywicielem, duszą, że się tak wyrazimy, całego w nim ruchu; dla tego istotnie zasłużył sobie na szczególniejsze wspomnienie w dziejach Dobroczynności miasta Krakowa.

Po wojnach szwedzkich, po ostatnich wojnach Napoleońskich, Kraków, owa przedtem stolica potężnego państwa, z rąk do rąk wyrywany przechodząc, był istnym obrazem klęsk i nieszczęść wszelkiego rodzaju, jakie wówczas cały naród polski dotknęły; — ażeby go podnieść, kilka staropolskich prawdziwie a możnych rodzin, dały sobie hasło, tu stale zamieszkać, tu swoich zasobów używać godnie, tu część swoich dochodów poświęcać dobru ogólnemu, dzielić się z biedniejszymi od siebie.

Dosyć będzie wymienić rodziny Wodzickich, Wielopolskich, Potulickich, Goczałkowskich, Puszetów, Mieroszewskich, którym godnie przodowali biskup Jan Paweł Woronicz i wojewodzina Tekla z Wodzickich Małachowska; była to można powiedzieć jedna tylko rodzina, serdecznym z sobą spojona węzłem, nie na samych rozrywkach tylko czas trawiąca, ale nawzajem oświecająca się, coraz podnosząca się w szlachetności, i kto tylko do tegoż grona przypuszczonym został, już niejako jako członek rodziny uważany, koniecznie uzacnić się musiał; oni to, jak obszerniej na swojem miejscu powiemy, dając zapewniony przytułek tylu nędzarzom i kalekom, dali początek Tow. Dobr. w Krakowie.

W takiem to stowarzyszeniu odznaczył się i jaśniał Stanisław ordynat Mieroszewski — bo choć obranym został prezesem Tow. Dob. biskup Woronicz, gdy ten jednakże, jako senator królestwa polskiego, zaraz w początkach prawie ciągle prze-

bywał w Warszawie, a następnie zostawszy arcybiskupem, zupełnie się tam przeniósł z Krakowa, z tych powodów rzeczywiście zaraz od zawiązku samego przewodniczył Tow. Dob. Stanisław Mieroszewski, jako pierwszy Vice-Prezes; nie mały to zaszczyt, choć skromny, i zasługa publiczna, kto zwłaszcza tak godnie wywiązywać się umiał na swojem stanowisku. Bo jakiejto potrzeba pracy, usilności ciągłej, niezmordowanej wytrwałości, przy pierwszych zwłaszcza organizacyjnych zawiązkach podobnego zakładu, to ci najlepiej ocenią, którzy sami także obecnie krzątają się około założenia Domu Przytułku i Pracy.

Najlepiej trudności napotykane w tego rodzaju przedsięwzięciach szlachetnych, sam Mieroszewski oddał w mowie swojej na posiedzeniu d. 6 kwiet. 1823 r. w tym sposobie: „Zdając wam sprawę szanowni Bracia, w czasie zimowego zjazdu z dochodów i starań naszych, mam sobie za powinność oświadczyć dziękczynienie tym wszystkim, którzy talentami i ofiarami przykładali się, i siódmy już rok od zawiązania się Towarzystwa naszego licząc, stałej dobroczynności i opieki dla nędzy ludzkiej niezachwianej gorliwości dają dowody. Zapas kasowy zasłania nas na miesięcy siedm. Lecz wpływy nasze nie mogą się odnosić do nieograniczonej liczby ubóstwa, i zostawalibyśmy w błędzie, gdybyśmy przenośną ich liczbę nie w miarę miejscowości i dochodów utrzymywali.— Uposażone Instytuta, na które wieki się wysilały, ulegają niedostatkowi; nasz w kolebce jeszcze będący, opatrzna cudownie wspomaga ręka, iż nietylko wielką liczbę żywi i opatruje ubóstwa, ale jeszcze udział czyni z wielkopiątkowej kwesty biednym i nieszczęśliwym. Ale wpośród tylu zachodów, które Towarz. Dobr. około dzieci nędzy w domu opieki podejmuje, zarzucają mu krytycy (których ujść podejrzenia nie może), iż mimo sypanych ofiar, żebraków pełno jest w mieście. — Na zarzut ten odpowiadam, że w biegu obecnych okoliczności, płodniejszą jest i będzie zawsze w tem miejscu nędza, aniżeli dostatek; nadto zaradzenie napływowi ubóstwa jest rzeczą rządu, ale nie prywatnego Towarzystwa. Zarzucają, iż przyjmuje młodych, i pracować mogących żebraków. Zarzut ten ci zapewne robią, których noga w domu opieki nie postała.

„Zarzucają jeszcze, iż w Domu Opieki postrzegać się dają nadużycia, i że wielkie jest zaniedbanie; odpowiadam: winą jest opiekunów sal, że nie starają się przekonać i nadużyciów prostować; alić zgrzybiałość i kalectwo powinnyby być wolnemi od tych zarzutów. Co do zaniedbania: ubodzy dopiero przyjęci, nie mogą być zaraz odzianemi. Dom ubogich w Krakowie, nie jest to Dom Inwalidów wojskowych w Warszawie, w Wiedniu lub w Paryżu, który miliony kosztuje. Dzięki Rządowi teraźniejszemu, iż w tylu przemiennych kolejach Rządów, pierwszy zajął się losem ubogich, i od najnieprzyjemniejszego widoku pod murami leżących kalek, których natrętne wrzaski dowodziły zaniedbania, a mniej przyjazne sprawiały wyobrażenia u obcych, do najgorszych obyczajów doprowadziły żebraków, i dzieci ich na podobny los wskazywały, skutecznie oswobodził.

„Zarzucają nakoniec niedokładność kontroli: tę najgorliwsi obywatele z poświęceniem się i ofiarą własnych swych interesów odbywają. Nietykalną jest charakteru ich prawość. Wreszcie na odbicie wszelkich zarzutów przydam, że wszyscy obywatele i obywatelki powinni się uważać i mogą być Członkami Tow. Dob., na posiedzeniach bywać i radą wspierać i pomagać; natedy obeznaliby się z zasadami i uchwałami naszemi. Lecz gdzież jest ten pierwiastkowy zapał? Cóż usprawiedliwi tak widoczne odstępstwo? Kilka tylko osób pracuje, i tych poświęconych miłości bliźniego, niepojęta zawiść ostudzić i z łona naszego wyłączyć usiłuje. Słabe tylko dusze, szanowni bracia! lada przeciwność zraża, lada powieść zachwieje! Kto z religijnych pobudek działa, ten sam sobie jest dostatecznym. Ks. Sołtyk kan. kat. krak. będzie miał kazanie w rocznicę zawiązania Tow. Dob. naszego. Nie wątpię, iż światły ten mąż rozwinie zasady i skutki usiłowań naszych; sprostuje on uniesienia przenośnej i mylnej wyobraźni, w tak ważnym dla ludzkości przedmiocie.“

Tak to ten światły, rostropny mąż, przemawiał w Radzie Tow. Dob., zachęcał spółkolegów do wytrwałości, karcił niewytrawną krytykę, która to uważać się ma jak lekarstwo z trucizny, które zadane w małej ilości, czyści i uzdrawia, lecz w wielkiej to jest przesadzonej dozie szkodzi i niweczy. Lecz najwięcej ożywiał i przyczyniał się do zwrotu instytucyi dopiero co rozwijającej się, własnym przykładem, rzeczywistem poświęceniem, wszędzie był z całą duszą, wszystko podnosił i uszlachetniał, nieprzebranym był w wynajdywaniu coraz to nowych pomysłów, ku coraz rozleglejszej działalności T. D., a gdzie potrzeba było tylko, wszędzie zarazem stawał znowu w obronie, z całą powagą, mocą i wytrwałością, dopóki nie oświecił i nie przekonał.—Pojmując w całej rozległości ten wyraz dobroczynność, chciałby był wszędzie nieść ulgę, gdzie jej tylko potrzeba było:

Niedosyć na tej mozolnej, ciągłej pracowitości dla ubogich miasta Krakowa; Mieroszewski nie szczędził także dla nich i własnego mienia, lecz dawał prawie ciągle, dobrem powodowany sercem; jakoż ile akta Tow. Dob. wykazują: dał w dzień otwarcia złp. 95, i potem zobowiązawszy się, dawał ciągle corocznie po złp. 216, a oprócz tego

znowu miesięcznie po złp. 54; wreszcie uczynił legat złp. 1000 dla sierót z zakładu Tow. Dob. do rzemiosł wychodzących.—I jeszcze na tem nie poprzestał, ale co uważał znakomitych dobrego serca osób, to wszystkich starał się zjednywać dla Tow. Dob.; nawet zagraniczne znakomitości przynęcał, tak to jego staraniem zapisali się na członków T. D. książę Albert sasko-cieszyński, książę d'Anhalt Plees Ferdynand.

To też jeszcze za życia, w r. 1821, oceniając te Mieroszewskiego tak wielkie zasługi, wizerunek jego ku zbudowaniu, nie z pochlebstwa rozpowszechniono z tym podpisem: Stanisławowi Mieroszewskiemu Ordynatowi, Tow. Dob. rzeczypospolitej krakowskiej w dowód wdzięczności.

Najlepiej oddał mu zasłużoną sprawiedliwość na posiedzeniu dnia 29 lutego 1824 r. jego najbliższy spółkolega, vice-prezes T. D. Nikorowicz Józef, prezes ówczasowego sądu apelacyjnego, którą to przemowę, jako spółczesne zdanie tu zamieszczamy: „Otwierając posiedzenie dzisiejsze Towarzystwa naszego, postrzegamy z nieukojonym żalem serc naszych, nieobecność szan. naszego naczelnego członka Stanisława Mieroszewskiego, którego w d. 15 b. m. i r. przejścia do wieczności, cała publiczność wraz z osierociałem naszem Towarzystwem przy obrzędach religijnych opłakiwała i dotąd w żalu pogrążona zostaje.

„Znakomite tego czcigodnego męża przymioty, i nader liczne niepospolite w publicznem i domowem pożyciu położone zasługi, w krótkich rysach oddane być nie mogą. Jak trudno jest powierzać uczucia wyrazom, mającym świetność cnót jego w całym wystawić blasku i wielkości!.. Co mówię, taż sama czułość, powiększona stosunkami osobistej przyjaźni, zamiast ożywienia głosu świadectwa, jakie w tem miejscu przyjacielowi ludzi złożyć należy, z piersi żalem ściśnionych, tłumiąc go, wydobyć nie dozwala. Zostawując obraz całego życia tego publicznego męża trafnemu pęzlowi, w wiernem odmalowaniu cnót i przymiotów godnych powszechnego naśladowania, niech się tu godzi o tem tylko wspomnieć, co do czci godnego Mieroszewskiego we względzie naszego instytutu, i wynurzenia naszej troskliwości po jego utracie zmierzać może.

„Śmierć jego wzorowa, sprawiedliwym tylko ludziom właściwa, po odbytej wyrokami nieba zakreślonej ziemskiej podróży, przeniosła go do tej wieczności, która jest nagrodą cnotliwych i ciągłych czynów.

Wszak tych czynów i tego poświęcenia się dla dobra Towarzystwa naszego, naocznemi byliśmy świadkami. Powtórzmy więc tylko z wdzięcznością, cośmy tylekroć z uwielbieniem postrzegali. Któż nad niego od samego zawiązku naszego Towarzystwa, któremu szanowny naczelnik Rządu naszego pierwszy nadał popęd, na zasadach religii opierając się, śmielszym i z większą tęgością charakteru postępował krokiem? Któż gorliwiej zajmował się ustaleniem losu ludzi, przez naturę lub fortunę na cierpienie skazanych? Ileż to on, walcząc mężnie z stawającemi na zawadzie trudnościami, a nawet i przesądami, wyszukiwał trafnych środków dla pomnożenia dochodów na zaspokojenie potrzeb ubóstwa, połączając przyjemność dla publiczności ofiary ku temu celowi składającej, z owocem zasiłku cierpiącej ludzkości. Ileż nakoniec dla utrzymania tak olbrzymiego dzieła czynił zabiegów i ponosił trudów, aby porządek stopniami zaprowadzony udoskonalił. W takim zawodzie i gorliwości, wyraźną cechę ojca i opiekuna ubogich mającej, niedosyć było dla Stanisława Mieroszewskiego wchodzić w pierwsze potrzeby fizycznego ich życia, jakiemi są: pokarm, okrycie, schronienie i utrzymywanie zdrowia przez lekarzy do Tow. D. wcielonych, i tym potrzebom zaradzać; lecz przy takich usiłowaniach, gorliwość jego mająca na pierwszym celu usunąć okropność nędzy, łączyła się z troskliwością, aby niemoralność życia na zawsze z domu schronienia wyrugowaną być mogła. Jego to staraniom i przychyleniu się władzy duchownej winniśmy, że kaplica w domu schronienia dla codziennego nabożeństwa ubogich istnieje i katecheta ustanowiony został.

„Jego przezorna troskliwość nie spuściła z baczności losu niemowlęcych istót, przy rodzicach w tym przytułku mieszczonych; gdy dla obojej płci przeznaczając sale, wychowanie do ich wieku i stanu stósowne zapewnił, a przez to skutecznie zaradził, iż ci, którzy byli zarodkiem przyszłych nędzarzy, staną się w czasie użytecznymi społeczności członkami. Jakoż za życia swego jeszcze, miał pociechę widzieć skutek swych usiłowań, przez wyjście w części z domu schronienia chłopców i dziewczat do rzemiosła lub prywatnych usług sposobiących się; a dla dalszego posunięcia i ułatwienia tych zamiarów, ostatnią swoją piśmienną wolą, ofiarę przyzwoitą na opatrzenie dziesięciu dziatek z domu opieki w czasie ich wyjścia, przeznaczył. Zgoła Stanisław Mieroszewski pobożnemu opieki nad ubóstwem celowi, majątek, zdrowie i całego siebie poświęcił.—Czyż upadły ten filar Towarzystwa naszego nie pociągnąłby ku zwaliskom budowy tak daleko i szczęśliwie posuniętej, gdyby przykład Mieroszewskiego wraz z jego zwłokami bez naśladowczych usiłowań z oczu naszych usunięty został?...“

I nie był to zaiste przesadzony obraz — jest jeszcze wielu pomiędzy nami, którzy łatwo przypomnimy sobie, jaka rzewna żałoba serca nasze ogarnęła, po stracie takiego męża; i dlatego wywiązując się wedle możności, Tow. Dob. temu

swojemu, że się tak wyrazimy, patryarsze, uroczyste żałobne nabożeństwo wraz z wszystkiemi ubogiemi, na opiece swojej zostającemi, kosztem własnym i szczerem rozrzewnieniem odprawiło. Aby zaś przechować i uwiecznić pamięć Stanisława Mieroszewskiego, uchwalono i wykonano, że wizerunek jego w kaplicy domu schronienia umieszczonym jest, wraz z stósownym napisem—a nekrolog jego pierwszy jest wpisany w księdze wspomnień zmarłych dobroczyńców Zakładu i odznaczających się poświęceniem Członków Tow. Dob. w Krakowie, a których dopiero szesnaście w tej księdzie się mieści.

Drogi cieniu! czuwaj nad nami, bądź nam jasnym wzorem, ażebyśmy raz poświęceni w tej winnicy Pańskiej, wzajemnie się ciągle zachęcając i wspierając w miłości chrześciańskiej, przybrawszy na zawsze najwłaściwsze do wszelkiej działalności godło: *praca i stałość*, mogli w głębi serc naszych i z całą sumiennością być pewni: że nie damy upadać tak chwalebnemu i użytecznemu zacnych przodków społecznemu dziełu, ale jeżeli już nie okazalsze, to przynajmniej w całej czystości przekażemy następnym pokoleniom do pielęgnowania i przechowania wiecznego.

I rzeczywiście każdy nam zapewne przyzna, że tak rozpamiętywając przeszłość, oddając cześć należną, sprawiedliwą zmarłym, ich szlachetne czyny rozważając i zgłębiając, zagrzewamy się nawzajem do cnoty, do poświęceń wszelkiego rodzaju, aby być użytecznymi dla drugich, dla kraju, zaspokojonymi w sercu, miłymi Bogu — torujemy znowu właściwą drogę dla następców naszych.

Urodzony r. 1755, zgasł dnia 15 lutego 1824.

Kraków dnia 7 lutego 1862 r.

Jo. T. Gr...

DZIADUNIO do DZIEWIC POLSKICH.

List 5ci.

W królestwie polskiem pewien korespondent z prowincyi do dziennika warsz. tak się wyraził: „Polki tegoczesne słyną za granicą z dwóch rzeczy: z *piękności* i z *próżniactwa*, dalej mówi tenże sam: „Na dobre cele od panien zażądaćby należało w miejsce pieniędzy, goretszego i prawdziwszego wykładnika ich serca.... niechaj oddadzą trud swój na wydawnictwo dzieł ludowych, niechaj złożą talki białemi dłońmi przędzone w domu — w salonie kołowrotek znajdowaćby się winien i t. d.“

Pierwsze twierdzenie pomińmy jako mniej ważne, jak cukierek podłożony dziecinie obok rózgi— lecz drugiego nie godzi się nam pominąć obojętnie, ani z waszej ani z mojej strony kochane wnuczki moje! Wam zastanowić się wypada i wejść w siebie, o ile w tym wniosku drugim może być prawdy?.. Co do mnie, ja nie zgadzam się z nim bezwarunkowo, i powiedziałbym raczej, że nie tyle zaiste grzeszycie *próżnowaniem* ile brakiem *wytrwałości w pracy*— brakiem *rozkładu* czyli *pewnego* i *praktycznego systemu*, czyto w przydzielonych wam z porządku rzeczy, czyli w dobrowolnie obranych i przedsięwziętych pracach i zajęciach. O tem rozciąglej i wyraźniej pisać będę w oddziale tyczącem się *wychowania*, gdy nań w gawędach naszych przyjdzie kolej. — Co zaś do przywrócenia kołowrotka po domach aż do salonów, jest to w części *woda na moje koło*, bo zastanawiając się nad stroną życia utylitarną, od dawna radzić wam umyśliłem, zawiązanie się w *stowarzyszenie gospodarcze*, w celu uprawiania starannie lnu w okolicach gdzie ten się rodzi itp. ale i to na później nieco odkładam, bo teraz ukończyć winienem rzecz o *oświecaniu prostaczków*, rozpoczętą w liście ostatnim— tyle więc wspomnę na ten raz tylko w powyższej materyi: że przywrócenie w naszych kółkach domowych kołowrotków, nie sądzę być dziś rzeczą tak konieczną, wielce pożyteczną ani praktyczną, jak przywrócenie raczej pończoszki z nici lnianych własnego wyrobu, których przędzenie, czyto na kołowrotku, czy na prześlicy, przez sługi wasze i ubogie najemnice miejscowe, dostarczyłoby oraz tym ostatnim zarobku, jak to za prababek waszych bywało; — wam zaś wyrabianie z nich cienkich pończoszek, nastręczyłoby łatwą a pożyteczną robótkę na czas miłej pogadanki lub czytania głośnego, (jakie wspomniony korespondent zaleca przy kołowrotkach, zapomniawszy, że furkanie ich przeszkadza głośnym odczytom) i oraz uwolniłoby was od noszenia piekącej nieznośnie latem bawełny — a przytem gdybyście to wiedziały, jak wielką wynosi sumę cło, przy wprowadzeniu do kraju spotrzebowanego u nas corocznie tego wyrobu z zagranicy! Każda niemal z was uchwyciłaby się za główkę, nie pomnąc nawet, że zrujnuje piękną jej fryzurę ala *Montio, Medicis, Doris* itd. Pomyśleć o tem teraz, tem więcej byłoby na czasie, gdy brak przywozu bawełny do Europy z powodu amerykańskich zaburzeń, zapowiada znaczne jej podrożenie, uczuć się dając do tego stopnia, że w Anglii i Francyi, gdzie kilkadziesiąt tysięcy bawełnianych przędzalni dziennie było w ruchu;—dziś w pierwszej i drugiej połowa tych maszyn spoczywa bezczynnie, a ztąd oczywiście i dla pracujących w tej gałęzi, brak zarobku i niedostatek,

Tyle na dzisiaj o tem wszystkiem—a teraz powróćmy do bractwa, którego plan przyrzekłem wam lube wnuczki moje w liście ostatnim. Przed kilką jeszcze laty, w rozmowie mojej z pewnym pro-

boszczem miejscowym o ludzie wiejskim i naglącej już wtedy potrzebie oświecania i umoralnienia go, zrobiona przezemnie uwaga, iż pierwszym a koniecznym do tego warunkiem, jest zbliżenie się doń szczere klas oświeceńszych i obudzenie w nim oraz pewnego stopnia zaufania, do czego najpewniejszą sądziłem być drogą: ażeby w każdej parafii, wszelka znajdująca się w niej intelligencya, wstępowała do istniejącego tamże bractwa. To na podstawie religijnej, czysto-moralne zbratanie się z niemi— przytem ściśle z naszej strony pełnienie obowiązków brackich, wpłynęłoby już samo z siebie na klas tych umoralnienie, i powzięcie mimowoli ku nam ufności; nam zaś ułatwiłoby sposobność udzielania im rad zbawiennych i zaprowadzania z czasem w każdem takiem bractwie prze pisów wpływających na umoralnienie jego członków, i oraz założenia czytelni stałej dla ich oświaty.—Myśl ta moja zgodziła się już wtedy z przekonaniem światłego kapłana i wydała mu się być praktyczną. — Dziś zaś, gdzie każda chwila jest drogą i naglącą, gdzie na nas cięży konieczny obowiązek naprawienia tego, cośmy jako obdarzeni większem światłem, przez obojętność grzeszną zaniedbali w tej sprawie przez czas długi! - myśl tę już nie raz rzucaną tu owdzie przezemie, dziś oddaje w opiekę waszą lube wnuczki moje, i polecając ją prawem i pobożnem sercom waszem, Boga, ludzkośc i naród gorąco miłującem—w tem przekonaniu że samo natchnieuie tego serca, najskuteczniej poprowadzi was na tej drodze, skłoni was do poświęceń, wytrwałości, uzdolni do pokory czyli zaparcia się w części siebie i dawnych przesądów; słowem iż najdzielniejszym będzie tu czynnikiem!

Że zaś natura ludzka a szczególniej niewieścia jest słaba, wahająca i nie zawsze wytrwała w dokonaniu przedsięwziętych choćby najwznioślejszych zamiarów — a zwłaszcza, gdzie dotkliwe nieraz zwalczać przyjdzie trudności — radziłbym wam wierne *służebniczki Krzyża*, wziąść się i zobowiązać do tej pracy w imieniu tegoż, i w tem to celu załączam wam ów plan Bractwa św. Ducha, które z jednaką korzyścią na wsi jak i po parafiach miejskich zaprowadzane być może.

Bractwo św. Ducha.

Głównym jego celem i zadaniem, ma być systematyczne szerzenie oświaty i moralności, pomiędzy ludem nieumiejącym czytać.

Bractwo dzieli się na *mężkie* i *żeńskie*— składa się zaś: 1. Z członków *opiekuńczych* honorowych czy to w parafii, czy po za jej obrębem mieszkających. 2. Z członków *opiekuńczych* miejscowych. 3. Z członków *czynnych*. 4. Z członków *biernych*.

Obowiązki ogólne Członków Bractwa niehonorowych.

Każdego w ogóle członka bractwa św. Ducha jest obowiązkiem:

a) Wstąpienie do istniejącego już bractwa miejscowego.

b) Wniesienie przy wstępie potrzebną ilość wosku na jednę świecę, którytо wosk lub świecę gotową składa się do rąk *starszych braci* parafialnego bractwa.

c) Zjednanie dla bractwa św. Ducha w przeciągu roku dwu członków ze swego koła.

d) Każdego kwartału (licząc od Zielonych Świątek) zgromadzić się w kościele parafialnym na mszę bracką o godzinie 10 z rana w pierwszy wtorek miesiąca oznaczonego.

e) W święta uroczyste: jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Ziel. Św., Boże Ciało, itd. jak podobnież na pogrzeb którego z członków bractwa, stawić się osobiście lub przysłać ze swoją świecą zastępcę albo zastępczynię za siebie.

OBowiązki wyłączne Cz. Br. honorowych.

Przy wstąpieniu zrobić wkładkę pieniężną na potrzeby bractwa, tu nie ogranicza się szczodrobliwości — niższą jednakże od 5 fl. w. a. wkładka być nie może.

Obowiązki wyłączne Cz. opiekuńczych miejscowych.

f) Gdzie bractwo parafialne nie istnieje w gminie, tam począwszy od siebie, zaprowadzić go najprzód.

g) Przy wstępie (po nabożeństwie) zaprosić braci i siostry gdzie to być może do siebie na poczestne— przy tej uczcie składającej się z jadła i skromnego napitku, przemowić do swoich gości o moralnym i zbawiennym celu podobnych bractw — o pobożności naszych ojców, gdzie najzacniejsi panowie i panie mieli sobie za zaszczyt doń należeć,— że my przedewszystkiem pragniemy przywrócić tę dawną pobożność i braterstwo religijne itd.; w końcu zaś wezwać ich, pod zobowiązaniem się każdego z nich, żeby się zeszli co niedziela po obiedzie o przeznaczonej godzinie, na miejsce umówione, gdzie odczytywane będą rzeczy pożyteczne i nauczające.

h) Złożyć nakoniec przy wstępie 5 fl. w. a. na rok, na potrzeby bractwa.

Obowiązki wyłączne Cz. czynnych.

i) Według przypadłej kolei na zgromadzeniu niedzielnym pełnić obowiązek lektora— po przeczytaniu, wyłożyć jeszcze słuchaczom dobitniej i jaśniej to co im się przeczytało, w stósownej z nimi rozmowie.

k) Przestrzegać, ażeby Bractwo pełniło ściśle swe obowiązki.

l) Czuwać o ile można, nad moralnością członków biernych.

ł) Prowadzić w krótkości spis czynności i administracyj Bractwa.

Obowiązki wyłączne Cz. biernych.

m) Czuwać nad moralnością Braci i swych domowników.

n) Uczęszczać co niedziela do Czytelni, w razie zaś istotnej niemożności i przeszkody, posłać tam w godzinie zgromadzenia wymówkę czyli tłumaczenie przez kogoś drugiego.

o) Posełać jak najpilniej dziatki do szkoły gdzie ta istnieje— a gdzie jej niema, przyłożyć się o ile i czem można do jej założenia.

p) Niedawać im w niczem ze siebie zgorszenia i owszem przykład dobry.

r) Posłuszeństwo bezwarunkowe dla przepisów Bractwa.

s) Ubogie wyrobnice przynosić mają z ochotą dziatki swe do ochronki na dzień, gdy same wydalić się mają za zarobkiem.

Obowiązki Bractwa żeńskiego.

Obowiązki żeńskiego bractwa ogólne, są te same co i mężczyzn.

Obowiązkiem zać wyłącznem, niewiast w Bractwie św. Ducha, byłoby zakładanie w swej gminie lub przynajmniej w parafii swojej *Domu służebniczek Matki Boskiej** i czuwanie czyli opieka nad nim.

Fundusze Bractwa.

Fundusz czyli dochody Bractwa, stanowiłyby wkładki roczne Członków Opiekuńczych i honorowych pomnażanie ich zaś o ile można, wypadłoby poruczyć sercom, dobrej woli i przemysłowi żeńskiego Bractwa.

Wydatki Bractwa.

Dostarczenie wosku na świecę, Biernemu Członkowi Bractwa, gdyby ubostwo stało mu w tej mierze na przeszkodzie.

Rozdanie kilka w roku nagród pomiędzy tychże Członków biernych, za widoczny postęp w oświecie i moralności — lub szczere w tej mierze usiłowania.

Wspomaganie niektórych z tych członków w razie gwałtownej potrzeby: np. ciężkiej lub długiej choroby, w wypadku śmierci, braku na konieczne wydatki pogrzebania itp.

Głównie zaś zakupywanie dla Czytelni potrzebnych pism i dziełek. *J. P.*

Z podróży około świata.

W Syberyi u Jakutów i Tunguzów. Ogromna przestrzeń kraju, począwszy od Uralu dzielącego Europę od Azyi, aż do cieśniny Behringa oddzielającej świat nowy od starego, zowie się Syberyą. Według dawniejszych tradycyj o tym kraju, dreszcz nas przechodzi, jeżeli tylko nazwę jego usłyszymy. Przypominają nam się złoczyńce, zbójcy i mordercy, od których uwalniano Europę, wysełając ich na wygnanie do gęstych lasów i samotnych puszcz nad Aldanem, Leną i Olekmą na połów soboli; widzimy w duchu tych nieszczęśliwych z rozciętemi nosami, po których ich poznawano jak po piętnie wypalonem. Zimno nam się robi, kiedy tylko wspominamy mrozy sybiryjskie i kiedy wyobraźnia nasza przenosi nas do owych pustych równin omszonych i gębczastych, które od okolic lesistych aż do pobliża morza Lodowatego się rozpościerają.— Wystrzegajmy się jednak ogólników; słowo „Syberya" jest pojęciem nader obszernem. Mapa wykazuje, że ona ku południowi sięga aż do 50tego południka. Trzy piąte części tej obszernej dziedziny atoli nie dają się wcale uprawiać, a zatem część północna i wschodnia tego kraju pozostanie wiecznie własnością myśliwców, część zaś południowa i zachodnia ma okolice płodne i klimat nie o wiele ostrzejszy od klimatu Rosyi europejskiej; strony wschodnio-południowe porównywano z Włochami. Jest w tem wprawdzie cokolwiek przesady, nie podlega jednak wątpliwości, że Syberya z czasem wzniesie się i zajmie miejsce pomiędzy krajami cywilizowanemi.

Przed 10ciu blisko laty, Westfalczyk pan de Flaxthausen wyrzekł zdanie: że Syberya w rozwoju cywilizacyi większego kiedyś nabierze znaczenia, aniżeli Ameryka północna. Jestto niezawodnie myśl przesadna, to każden łatwo pojmie. Pan de Flaxt. miał jednak słusznie, jeżeli przez to chciał powiedzieć, że jest to kraj nader ważny dla całego ruchu handlowego. Syberya, ma położenie nader korzystne, które nie łatwo da się ocenić; jest ona prawie kluczem do obrotu handlowego z Azyą centralną. Z Buchary i Turkiestanu, z Yarkandu i Kokandu, z Chin i z krajów mongolskich przychodzą karawany, których handel Rosya umiała przynęcić do swoich portów stepowych. Na wschodzie Amur toruje sobie drogę do Japonii, Chin i do Cichego oceanu, którym towary europejskie i amerykańskie przybywają do Irkucka. Wielka część Mongołów sąsiadów Syberyi, weszła w stosunek lennictwa z carem, a przez to Rosya od 5ciu lat kontrolować może wszelkie drogi karawanowe prowadzące z wnętrza Azyi na północ. Od 20stu lat Rosya nieustanne robiła postępy w Azyi, tak, że jest w małem tylko oddaleniu od Pekingu.

Coraz dalsze rozpościeranie się państwa rosyjskiego, wielkiej jest wagi dla rozszerzenia się handlu i obyczajności; przenosi ono do Azyi cywilizacyą europejską i zdobywa dziedzinę wprawdzie

*) Opis tego zakładu patrz w 2gim Nrze *Wieńca* w liście Dziadunia.

pustą i stepową, lecz przestrzeni ogromnej. Spostrzegamy tu zarody wielkiej historycznej pracy, którą Rosya dopełnić zamierza, jej misya cywilizacyjna ogranicza się do wschodu, zachód nie jest polem dla niej przeznaczonem. Wszelka dążność polityczna Rosyi, nie opierająca się na Azyi, źle jest wymierzoną i musi spełznąć na niczem. W Azyi zbiera ona wawrzyny, w Europie jedynie ciernie.

Za lat kilka wykończonym będzie telegraf elektryczny od pałacu nad Newą aż do domu rosyjskiej ambasady w Pekingu, potem pociągniętą będzie kolej żelazna aż do ujścia Amuru, jeszcze zanim wiek nasz przeminie. Obecnie już w przeciągu dni 16tu przybywają sztafety z Pekingu w Chinach do Irkucka w Syberyi, a wiadomość o zawartym spokoju w Tientsin, przez Irkuck i Petersburg o 4ry tygodnie wcześniej przybyła do Londynu, aniżeli drogą morską i przez zatokę arabską. Rząd rosyjski stara się wszelkiemi siłami o przyspieszenie komunikacyi stałej między Syberyą i krajami mongolskiemi; jest ona i w zimie nieprzerwaną, bo ją ułatwia doskonała sanna.

Żegluga na rzece Amur, wielce ożywiła ruch handlowy w Syberyi wschodniej; wszystkie miasta teraz się tam podnoszą, a mianowicie Nerczyńsk, miasto niegdyś znane jako miejsce wygnania. Jest ono punktem środkowym obszernych kopalń srebra i ołowiu, w których 50,000 ludzi pracowało. Teraz jeszcze wielkich złoczyńców wskazują do robót ciężkich w tych kopalniach na całe życie, i ostro się tam z niemi obchodzą. Wygnaniec każden dostaje miesięcznie dwa pudy mąki i dwa ruble; rzemieślnicy dostają dziennie 15 kopijek. Kto pracuje w kopalniach, ma tydzień wolny w każdym miesiącu.— Wygnańcom przybyłym do Nerczyńska zdejmują kajdany; kto przez lat 20 sprawował się dobrze, jest wolnym, nie płaci podatków i dostaje pole do uprawy.

Nerczyńsk położony jest nad rzeką Amur; w roku 1687, Rosya tam pierwszy układ o granicę z Chinami zawarła. Miasto to liczy 3000 mieszkańców, ma dwie cerkwie, obserwatoryum i szkołę górniczą. Oprócz srebra i ołowiu znajduje się również w kopalniach tamtejszych złoto, żywe srebro i cyna.

Ruch handlowy jest tam bardzo ożywiony; spostrzegamy przed tamtejszym bazarem kupieckim, zbudowanym w guście wschodnim, Rosyan, Tatarów i szczepy azyatyckie tak z północy jak i ze wschodu. Kozak sprzedaje lub zamienia uzdę albo nóż, kobiety rosyjskie lub kirgizkie zabrały dzieci ze sobą na jarmark, wielbłądy stoją obładowane towarami przeznaczonemi do Jrkucka, są tam nawet i kupcy niemieccy.

Ludy stepowe kupują tabakę i skałki do strzelb, Tatarzy wywożą czapki z Buchary, szlafroki i pasy. Na przodzie widzimy Buchazów w turbanach, których blade, spokojne lecz piękne rysy odbijają korzystnie od żółtych i szerokich twarzy Mongołów i Kirgizów. Myśliwcy ze Syberyi północnowschodniej, Jakuty i Tunguzy a nawet Burety pojawiają się czasem w Nerczyńsku. Burety należą do szczepu mongolskiego, Tunguzy są mieszkańcami obwodu nerczyńskiego, Jakuty zaś są spokrewnieni z Tatarami.

Tunguzy dzielą się na dwa szczepy—jedni stale są osiedleni, drudzy zaś prowadzą życie koczujące. Jest to lud dobroduszny, wesoły, dobrze i silnie zbudowany, łatwowierny, lekkomyślny, grzeczny i gościnny, ma poszanowanie dla starszych i czuje się szczęśliwym, jeżeli pod wolnem niebem i na świeżem powietrzu żyć może. Mieszkają oni w jurtach, które na dole są szerokie, ku górze zaś przyjmują kształt śpiczasty kręgla lub głowy cukru.—Wiązanie z kijów drewnianych pokrywa się skórami z renów, na górze zostawia się otwór, przez któren dym przechodzi; każda jurta ma duże drzwi przeciwległe sobie, także ze skór renich. W środku jest ognisko.

Tunguz i w zimie buduje sobie tak nędzny przytułek, który go mało od zimna ochrania, lecz stawia go w miejscu zabezpieczonem od wiatru; odzieży ciepłej posiada pod dostatkiem. Ulubionym trunkiem jego jest herbata ceglana. Największą wartość ma dla niego ren: jeździ na nim, zwierz ten nosi jego ciężary, mięso jego jest głównym posiłkiem Tunguza, ścięgna służą kobietom za nici, skóra zaś za odzież dla wszystkich i na pokrycie jurty. Sądzą też o zamożności Tunguza po liczbie renów które posiada, jakkolwiek dokładnie liczby tej wiedzieć nie można, gdyż Tunguz trzyma się przesądu, że mu trzoda wyniszczeje, jeżeli się kto dowie ile zwierząt posiada. Ren jest stósownym towarzyszem dla Tunguza, gdyż podobnie jak on nie lubi długo zatrzymywać się na jednem miejscu. Tunguz ma staranie koło trzody, trudni się polowaniem i rybołowstwem, reszta zatrudnień do kobiet należy.—Przyjęli oni już zresztą cokolwiek obyczajów rosyjskich, przy kupnie i sprzedaży trzymają się miary i wagi rosyjskiej.— Tunguz jest człowiekiem szczęśliwym w miarę wyobrażeń jego; nie potrzebuje on ziemi płodnej, ani łąk, ani stepów, żyje najwięcej w lesie lub po górach. Polowanie prowadzi ich przez ogromną przestrzeń kraju od ujścia Amuru aż do pobliża Bajkału, znaleźć ich można nad Angarą i Leną, nad Kowymą i Indygirką, nad morzem Lodowatem i przy nadbrzeżach Ochocka. Są oni na pozór wyznawcami kościoła greckiego, lecz dawny zabobon i wróżki odgrywają tam jeszcze wielką i ważną rolę.

Jakuta jest przyjacielem rozległych równin tak lesistych jak i otwartych; kraj któren przebiega, jest prawdziwie wschodnio-sybiryjski. Na stronie wschodniej i południowej Jakucka, wznoszą się wysokie i skaliste góry; na stronie zaś zachodniej i północnej rozpościerają się równiny lesiste, ziemia nadzwyczaj jest płodną, tak, że w tamtej okolicy rzeczywiście widzieć można jak trawa rośnie. W pierwszych dniach maja wszystko jeszcze śniegiem pokryte leży, nie widać ani śladu murawy; we trzy tygodnie później wszystko się zieleni, drzewa pokryte są liściem, a trawa w przeciągu miesiąca dorasta do takiej wysokości, że sięga jeźdźcowi aż po głowę. Pomimo gorąca, ziemia taje jednak tylko do głębokości 4ch piędzi, dalej gorąco nie przenika i ziemia w głębi jest zamarzniętą.

Syberya wschodnia posiada liczne i obszerne rzeki, lecz nadbrzeża są puste, pływają po rzekach małe tylko łódki z kory, w których ledwie 2 — 3 ludzi się mieści. Rzeki są bardzo rybne. W tych stronach zima bywa nadzwyczaj ostra, mrozy dochodzą do 40 i 49° Reaumura, klimat jednak jest zdrowy. W lecie zaś gorąca, tam gdzie dochodzą promienie słoneczne, daleko są uciążliwsze i przykrzejsze, aniżeli w puszczach afrykańskich. Kraina Jakutów jest tak rozległą, że stosunki klimatyczne według położenia, także są rozmaite. W części zachodniej, np. w Olemińsku, mrozy następują dość późno, przez co zboże na czas dojrzewa, w części zaś północno-zachodniej ziemia taje tylko na 2 piędzi, a śnieg pada od sierpnia aż do maja.

Liczba Jakutów dochodzi do 100,000 dusz męzkich i do równej liczby dusz kobiecych, są oni wyznawcami religii rosyjskiej, obserwują obrządki kościelne, chodzą do spowiedzi corocznie, lecz nie przyjmują komunii św. i nie lubią postów; równie jak Tunguzy wierzą i wpadają w zabobony dawniejsze.

Jakuta jest w przecięciu wzrostu średniego i silnego, nos i twarz ma płazką, oczy czarne lub ciemne, włosy gładkie czarne, zarostu nie posiada, cera jego żółtawa. Są to ludzie spokojni, pojętni, chytrzy i nadzwyczaj gościnni. Starych ludzi szanują, a dzieci posłuszeństwo zachowują dla rodziców przez całe życie. Między kobietami bywają niektóre ładne, córki bogatszych Jakutów otrzymują w Jakucku staranne wychowanie. Jakuta lubi tabakę i wódkę, jest wytrzymały i pracowity. Kto kradnie, karanym bywa rózgami. Kto karę podobną odebrał, nie może już nigdy służyć za świadka i nie wolno mu zasiadać w radzie mężów. Jakuta lubi się prawować, ma zdolność do rozmaitych rzemiosł, do handlu i myśliwstwa. Mieszkaniem jego jest jurta. Na zachodzie utrzymują Jakuty bydło i konie, na wschodzie zaś trudnią się najwięcej chowem renów; do zaprzęgu służą oprócz psów najwięcej reny.

p. M. W.

RÓŻNE RZECZY.

Posiedzenie publiczne Tow. naukowego krakowskiego. Na dniu 22 b. m. odbyło się w sali kollegium jurydycznego przy ulicy Grodzkiej posiedzenie publiczne Tow. naukow. krak. Zagaił je Prezes Towarzystwa Dr. Józef Majer sprawozdaniem swojem z czynności Towarzystwa w roku ubiegłym. Sprawozdanie to składało się z wielu szczególnych dat, wykazujących prace każdego z osobna oddziału. Nie możemy tutaj przedstawić czytelnikom naszym tych ciekawych pod każdym względem rezultatów działania, jedynej w tym rodzaju na naszej ziemi instytucyi, gdyż musielibyśmy niemal powtórzyć słowa zacnego Prezesa, na co rozmiar naszego pisma nie pozwala, a o czem zresztą pouczy niebawem Publiczność drukowane osobno sprawozdanie. Powiemy tylko w ogóle, że Towarzystwo, o ile to tylko możebne jest w danych warunkach, godnie dopełnia zadania swojego.

Następnie po ogłoszeniu przez Sekretarza Tow. księdza Waleryana Serwatowskiego tematów do rozpraw konkursowych z premiami z funduszu W. Siemińskiego, p. Adam Gorczyński, Czł. Towarz. odczytał rozprawę o zasługach w pejzażu ś. p. Jana Nep. Głowackiego krakowskiego malarza.— Żałować przychodzi, że mniej donośny organ czytającego, nie dozwolił słuchaczom w zupełności korzystać z treści ciekawej rozprawy, która zawierała w sobie krytyczny rzut oka na ten rodzaj malarstwa, począwszy od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego. Wreszcie zamknął posiedzenie p. Józef Łepkowski Czł. Tow, Zast. przewodniczącego na oddziale archeologii i Sztuk piękn, odczytaniem rzeczy o po zanowaniu zabytków pomnikowych u nas, — w której skreśliwszy wpływ archeologii jako nauki na nasze zbiory starożytności, wykazał zarazem działania i zasługi w tej mierze oddziału, którego jest vice-prezydującym.

Teatr. O teatrze w ubiegłych dwu tygodniach mamy do powiedzenia chyba tyle, że jego repertoar składał się znów prawie wyłącznie z dramatów i trajedyj. Tam gdzie rzecz idzie o takiego *Rybaka z Czarnej Skały*, o takiego *Granowskiego ordynata zawieprzyckiego*, o *Żółkiewskiego pod Cecorą*, o *Eudoxyą księżniczkę Czartoryską* i t. p., nie ma co mówić na seryo o sztuce, ani o grze artystów.—Szereg ten szczęśliwie zakończyły przecież: jedna ze znośnych wcale fars, *Studnia Artezyjska*, którą na swój benefis wybrał trafnie p. Wisłocki,— i powtórzenie komedyi *Ręce czarodziejskie*, które zawiodło jednak cokolwiek nasze oczekiwanie, bo lepsza i staranniejsza była exekucya tej komedyi za pierwszą razą.

Prawdziwym lubownikom sceny ojczystej z przyjemnością donosimy tutaj, iż dzięki staraniom p. Pfeifra, mamy niepłonną nadzieję w krótkim czasie ujrzeć w rolach gościnnych w Krakowie, znanego artystę teatru warszawskiego, p. Żółkowskiego.

Koncert. W poniedziałek 24go lutego r. b. w teatrze tutejszym odbył się wielki amatorski koncert, na korzyść ubogiej młodzieży akademickiej. Wyrzekliśmy już raz przy podobnej sposobności zasadę, iż wszelkie występy ama-

torskie na cele szlachetne uważamy za wyjęte z pod krytyki. Tej zasady trzymać się będziemy zawsze, choć wyznajemy, że tą razą z żalem pozostajemy jej wierni, bo nawet surowa krytyka chlubę tylko koncertantom przynieśćby mogła. — Jak dalece koncert ten znalazł ogólne współczucie, okazało się z tego, że mimo podwojonych, a co do niektórych miejsc nawet więcej niż podwojonych cen, teatr był tak napełniony, powiemy raczej tak nabity, jak dawno nie pamiętamy. Już na kilka dni przed koncertem, rozkupione były wszystkie bilety, a w wigilią koncertu, loże parkietowe i pierwszego piętra po 50 fl. w. a. płacono. Nie dosyć na tem: tak obsadzony teatr nie pomieścił ani połowy tych, którzy i pięknym celem i nadzieją znalezienia prawdziwej przyjemności wiedzeni, w przedstawieniu tem udział wziąść chcieli. Widząc te życzliwe chęci publiczności, amatorowie w szlachetnym zapale, nie żałując trudu, postanowili nazajutrz koncert powtórzyć. — We wtorek więc, teatr napełnił się znów jak dnia poprzedniego; — zachęceni takiem powodzeniem koncertanci przewyższyli prawie samych siebie; — a dość poważna suma zebrana na cel tak zacny, i wzajemne zadowolenie występujących i słuchaczów, zadowolenie podniesione przeświadczeniem o spełnieniu dobrego czynu, było owocem tego prawdziwie *wielkiego* i *pięknego* dwudniowego koncertu.

Posiedzenia Tow. Roln. krak. Posiedzenia te rozpoczęły się również w poniedziałek 24 b. m. w sali hotelu Saskiego. Po odbytem nabożeństwie w kościele Pijarów, które się zaczęło o godzinie w pół do 10tej, Członkowie Tow. przybyli ze wszystkich obwodów zachodniej Galicyi w imponującej liczbie zebrali się na sali — galerya wieńcem dam się ubrała. Prezes Tow. hr. Henryk Wodzicki zagaił posiedzenie wymownemi słowy, w których wytknął mianowicie ważność zadania towarzystw rolniczych w kraju takim jak nasz, który porównał do owego rycerza w podaniu starożytnem, co znużony walką, ilekroć dotknął stopą *ziemi*, nowych sił i dzielności nabierał. — Zwrócił następnie uwagę członków na to, iż chcąc godnie swemu zadaniu odpowiedzieć, należy jeden tylko cel mieć na oku: rolnictwo. Wszelkie bowiem uganianie się za celami lużnemi, rozprasza siły, i do niczego nie prowadzi. Zakończył powitaniem przybyłych na posiedzenia delegatów Towarzystw: lwowskiego i poznańskiego.— Następnie zajęto się czytaniem odpowiedzi na pytania w kwestyach rolniczych, podane poprzednio przez komitet do rozwiązania na tem posiedzeniu, oraz dyskussyą nad wnioskami przez różnych członków postawionemi. — Zajęcia te pełne ogólnego interesu, w chwili kiedy to piszemy, trwają jeszcze w całej pełni, i zapewne jeszcze z parę dni potrwają. — Sprawozdania z nich są rzeczą i wyłącznością dzienników politycznych, do których po nie szanownych naszych Czytelników odsyłamy. Tutaj powiemy tylko, że przez te kilka dni Kraków wygląda na ludne, pełne życia i ruchu miasto. W hotelach, w miejscach publicznych, w domach prywatnych, zgoła wszędzie znać i czuć tętno tego życia, które szczególniej skupia się na wspólnych Towarzystwa rolniczego obiadach. W sali posiedzeń, między posiedzeniem samem a wieczorem zastawiają stoły, około których kilkaset zasiada osób. — U kogo gorące serce w ciepłej bije piersi, kto pojmuje jakiemi uczuciami może natchnąć zbliżenie się ludzi z najodleglejszych kończyn kraju, kto wierzy w ten prąd moralnego magnetyzmu, który się budzi w kochających piersiach braterskich, kiedy się czują blisko siebie, ten zrozumie cały powab tych obiadów. — Grzmiące też brawa towarzyszą tam ciągle wymownie wznoszonym toastom, którym niemniej ochoczo przyklaskują i piękne rączki z wysokości zawsze pełnej galeryi.

Lok fantem. Przy jednym z stolików zastawionym najwytworniejszemi fantami, podczas loteryi na wsparcie ubóstwa warszawskiego urządzonej, siedziała słynna z wdzięków i dowcipu panna A. W. Roje najpierwszej młodzieży otaczały bezustannie jej stolik, a bilety wyrywano sobie prawie, podwójne i potrójne płacąc ceny, byle go z rąk p: A. otrzymać... a przytem choćby jedno przelotne spojrzenie. A były tam i fanty, których nie puszczano na loteryą, lecz z wolnej ręki amatorom sprzedawano.

Od niejakiej chwili zauważyła panna A. W., że między otaczającymi ją, jakiś młody odznaczającej się postawy oficer od leibgwardyi huzarów, stał jak posąg z wlepionemi w nią ciągle oczami.— Z początku zdawała się tego nie uważać, ale w końcu zapytała go grzecznie:

— Czy pan nie życzysz sobie biletu? lub może co kupisz?

— Ach! to, co jabym tu chciał kupić, odrzecze tenże, nie jest zapewne do nabycia?

— Proszę się tłómaczyć wyraźniej,

— O nie— nie wolno mi tego wyrzec.

— Przecież? mów pan tylko śmiało, co chcesz kupić?

— Ha! kiedy już każesz pani koniecznie, to muszę wyznać, że pragnąłbym nad wszystko w świecie posiadać jeden lok prześlicznych pani włosów!..

Panna A....... nie okazawszy najmniejszego nawet zdziwienia na to dziwne i śmiałe żądanie, ujęła spokojnie za leżące obok nożyczki, i uciąwszy jeden z najpiękniejszych splotów, podała go zdumionemu Rosyaninowi, z tem atoli oświadczeniem, że to 50 sztuk imperyałów kosztuje?..

Miłośnik pięknych włosów nie wiedział zrazu, co z swoją figurą ma zrobić — ale wymówić się lub cofnąć było już zapóźno, bo scena ta nadto liczne grono ciekawych zgromadziła około stolika. Z przytłumionem więc westchnieniem dobył sakiewkę i odliczył żądaną sumę — za co piękne podziękowanie otrzymał w dodatku od panny A... co poświęcając lok, tak znaczną zań kwotą przysporzyła dochodu ubogim.

Czytamy w jednem z pism warszawskich co następuje: „Jeżeli prawa ścigają przywłaszczyciela cudzego dobra, jeżeli hańba piętnuje złodzieja, a sprawiedliwość dosięga rozbójnika, dla czegóż rozbój salonowy nie ulega kodexowi karnemu?.. dla czego w lesie lub na gościńcu nie wolno— a przy zielonym stoliku wolno bezkarnie rozbijać i łupić?...

Podczas gdy całe niemal społeczeństwo nasze z zapałem rzuciło się do pożytecznej pracy, gdy starsi i doświadczeńsi bądź w dziennikach, bądź inną drogą rzucają odpowiednie myśli, i rad zbawiennych udzielają młodszym a nauki chciwym; gdy z całego kraju zbiegają się wieści o zakładaniu szkółek i ochron, o gromadzeniu się w nich nietylko dziatwy wiejskiej ale parobków, a nawet gospodarzy, — w chwili gdy wszystko otrząsa się z leniwego i bezowocnego życia, i skwapliwie bierze się do odświeżania nabytych lub zebrania nowych wiadomości — któżby uwierzył, że są jeszcze wyjątki, co wbrew świętemu popędowi tracą drogi czas na turniejach bilardowych, czatując na wypróżnienie kieszeni drugim, na zdobycie grosza nie ciężką pracą, ale zręcznem uderzeniem kija bilardowego lub obrotem karty?.. Godziż się dziś tak marno-

wać życie, nie pomnąc, że każda chwila stracona na płochych igraszkach ściąga na lekkomyślnych ciężką odpowiedzialność przed ogółem!..

Nie potępiamy tu godziwej rozrywki, bo każdy po pracy potrzebuje wytchnienia; dlatego urzędnik siedzący cały dzień przy biórku, artysta lub literat, po kilku lub kilkunastu godzinach pracy, nie grzeszą wcale, poświęcając wolne chwile grze w bilard; ale ci, co całemi dniami otaczają go, grając zapamiętale o *interes*,—a ci co nie mogą się doń docisnąć, stoją jak *posągi próżniactwa*, do koła ścigając każdy bieg kuli — tacy są zakałą i pasożytami spółeczeństwa, i powinni bezwarunkowo ściągnąć na siebie publiczną wzgardę! . Szulerka zawsze zasługuje na potępienie, pod jakąbądź ona odbywa się formą.

Smutne to zaprawdę objawy,— przecież w Bogu i charakterze narodu nadzieja, że ciemne te chmury znikną z horyzontu naszego, tak jak już zniknęły tumany orgij jarmarcznych i publiczne zgrozy niemoralności, rozwiane ożywczym promieniem słońca poprawy!..

Jeżeli więc dotąd prawodawcy nie obmyślili na takie winy artykułów karnych, niechaj ich tymczasowo zastąpi opinia publiczna, niech wyłączy z towarzystw uczciwych ludzi, wydzierców cudzego grosza. — W tym względzie zacne nasze niewiasty mogą, a nawet powinny wziąść inicyatywę.

z. D. I. W.

Wiadomości bibliograficzne. Wyszedł w Krakowie pierwszy zeszyt *„Ruchu Literatury polskiej“* wydawanego przez Żegotę Wywiałkowskiego. Wychodzić ma zeszytami co pięć lub sześć tygodni i zawierać spis dokładny wraz z krótkim przeglądem wszystkich nowo pojawiających się dzieł i pism, broszur, oraz wszelkich utworów sztuki pęzla, rylca i dłuta. Cena prenumeracyjna na cały rok 6 fl. w. a.

Zeszyt pierwszy obejmuje w samej rzeczy cały poczet alfabetycznie ułożony dzieł świeżo wyszłych w całym kraju, oraz wychodzących gdziekolwiekbądź pism czasowych z wyszczególnieniem dokładnem ważniejszych artykułów, jakie każde pismo w miesiącu ubiegłym obejmowało.

Żądać lub oczekiwać po *Ruchu Literatury* p. Wywiałkowskiego, prócz dokładnego sprawozdania nowo pojawiających się dzieł polskich, jeszcze i rozbiorów krytycznych tychże — byłoby zbytecznem i niewczesnem; na podobne dzieło sił potrzeba olbrzymich a i rozmiaru olbrzymiego, ale nie zeszytu; — zawsze jednak wydawnictwo podobne, już ztąd jest bardzo pożyteczne i pożądane nawet, raz, że pilnem śledzeniem całego ruchu literatury krajowej, żadna praca autora bodaj najdrobniejsza, jak to dotąd bywało, nie zaginie i nie ujdzie uwagi powszechnej — a powtóre, taki spis z gotowem już acz króciutkiem ocenieniem, stanie się wielką pomocą jako przewodnik dla przyszłych bibliografów.

Szczęść więc Boże p. Wywiałkowskiemu!

W księgarni **Pisza** w Bochni następujące wyszły dzieła w większej części ludowe: *Wykład nauki wiary kościoła katolickiego*, przez ks. Staroniewicza.— *Ojciec Bogumił*, czyli opowiadanie moralne o dziełach Boga, ułożył Stanisław Kowalski. — *Zabawy wieczorne*, czyli powieści o ziemi świętej dla ludu.— *F. Ahna nowa metoda nauczenia się języka niemieckiego,* przez Tesarczyka.—*Krótki rys jeografii*, przez Bellingera. — *Życie, sprawy i wędrówka do piekła Dra Jana Fausta*.—*Chwałośpiew na cześć Boga Rodzicy P. Maryi.* — *Zabobon* powiastka ludowa przez ks. W. S.—wreszcie posiada zawsze ta księgarnia zapas znakomity rozmaitych obrazków świętych pańskich.

W Paryżu, wyszło trzecie wydanie Chemii fotograficznej panów Barresvile i Davanne. Książka ta uczy fotografować na szkle, papierze, blasze. Jest to zbiór wszystkich zastósowań chemii do sztuki fotograficznej. Do nowej edycyi dołączono opis wynalazków najnowszych. Jeden cały oddział poświęcony jest sposobom powiększania mikroskopicznych odbić.

Pani Lambert, której talent pisarski objawił się przed parą laty ładną książeczką pod tytułem *„Moja wioska,“* wypowiedziała zuchwale wojnę najsilniejszemu szermierzowi nowoczesnej dyalektyki: Proudhonowi. W dziele pod tytułem: *„Idee Anti-Proudhońskie“* pani Lambert idąc w ślad za autorem, *Systemu sprzeczności ekonomicznych*, usiłuje zbijać nie rzadkie w dziele Proudhona bluźnierstwa. Istna to wojna Dawida z Goliatem. Dawid bardzo jest loiczny i nieraz trafia kamieniem w szpary zbroicy. Wszystkie teorye Proudhona o miłości, kobiecie, małżeństwie, są bardzo szczęśliwie pobite.

B. W.

Mody. Materyą najulubieńszą w tej porze, z jedwabiów jest: tafta Pompadur w drobny deseń, ubrana dla elegancyi taftą gładką, atłasem, morą lub axamitem. Na suknie zaś codzienne *ryps* i *popelin.*

Krój staników używany i z paskiem i z babetem. Suknie balowe lub do stroju, bywają wycięte do gorsu — zaś mniej strojne, pod szyję, pół wycięte w kwadrat, lub też otwarte z wykładami. Małe falbanki rusze, axamit, gipiury, i pasamony (szmuklerskie ozdoby) służą do ubrania sukien. Rękawy bardzo krótkie.

Do staników całkiem gładkich, dają guziki axamitne wielkości krajcara dawnego. Spódnica ubrana axamitem w zęby greckie.— Rękawy szerokie po łokieć tylko długie, ubrane po grecku jak spódnica, i podszyte biało.

Suknia ubierająca wdzięcznie młodą osobę, jest z gładkiej tafty czarnej, i spódnica ubrana trzema liziarami skośnemi barwy bronzowej; stanik pod szyję zapinany na guziki bronzowe lub czarne, ubrany tegoż koloru wykładem, rękawy po łokieć ubrane takimże wykładem, wykrojone z pod spodu *à la grecque.*

Barwy i w Paryżu, najulubieńsze dziś są czarne i białe, ożywione ubraniem ze stalków lub sieczki.

Z futer najwięcej używane: tumaki (kuny), astrachany i chinchile, czy to do obszernych płaszczów jedwabnych lub axamitnych, czy do paltotów — i takież zarękawki. Bardzo są gustowne i używane szczególniej dla młodych osób, paltoty czarne sukienne, z kołnierzem z astrachanów i takiż zarękawek. Kapelusze, najwięcej axamitne, ubrane piórem, koronką, lub kwiatami axamitnemi i stalkami. Rondo i główka z jednego kawałka, układane we fałdy.

Ubrania głowy, najmodniejsze są z kwiatów w kwadrat nad czołem idących — Resillie (siatki) z sznelek, tasiemek jedwabnych z sieczką lub stalkami, z czarnym axamitnym diademem z przodu, naszywanym stalkami, sieczką, lub nie — są ulubionym strojem głowy, panien i młodych mężatek.

Technologia niewieścia.

Objawiane już po wiele razy życzenia osób, których zdanie cenimy, ażeby umieszczać niekiedy w *Wieńcu* i wiadomości z dziedziny gospodarstwa domowego, skłaniają nas do uczynienia zadosyć tej potrzebie. Niechcąc jednakże przez to umniejszyć treści Tygodnika literackiej i artystycznej, dodawać będziemy do niektórych jego numerów (począwszy od dzisiejszego) osobną rubrykę, pod

nazwą *Technologii* wiadomości, rady i środki z wydziału ogrodnictwa, gastronomii, chowu zwierząt domowych, przyrządzenia w domu bez wielkiego zachodu niektórych przedmiotów któreśmy kupować zwykli niepotrzebnie — wreszcie leków niekosztownych a pewnych — nawet i niewinnych toaletowych tajemnic. Będą to wyjątki nie wprost nagromadzone i przepisane sumarycznie z pierwszej lepszej książki w tym rodzaju, ale oparte na doświadczeniu, lub niekiedy wyjęte z dzieł ogólnie za dobre uznanych i zaleconych. Dlatego też *Pismo* nasze nietyle do ich liczby i mnogości, ile do istotnej pożyteczności, przywięzywać będzie wagę.

Jak niedawno dziwił się jakiś nieznany korespondent krakowski do Warsz. Dziennika Illustr. że w *Wieńcu* Dwutygodniku *literackim*, mają miejsce wzorki i opisy robótek?... tak podobnież zastanowić może a nawet oburzyć nie jednego miłośnika *pięknej literatury* wyraz *kurczę*, lub co gorsza *cielątko* i jemu podobne, w części technologicznej, choć tam i ostatnią kartę pisma zajmującej — człowiek jednak światły, uczony nawet, ale praktyczny, znający potrzeby swego kraju i wymagania czasu, znający różnorodne usposobienia czytającej u nas powszechności, przyzna słuszność i przyczyni się chętnie rzuceniem białej gałki z swej strony, do ustalenia obywatelstwa podobnym wyrazom i treści w Piśmie naszem — wreszcie jeżeli cielę, ptastwo domowe i t. p. ma wstęp wolny na wystawy *sztuk pięknych* w obrazkach holenderskich; dlaczegóż *Pismo* wychodzące w kraju, którego rolnictwo ze wszystkiemi doń przynależnościami jest podstawą i bogactwem — *Pismo*, które (jak to program jego zapowiedział jasno) nie samą naukowość i zabawę — ale *utylitarność* również ma na celu, wstydzićby się miało opracowań w tym rodzaju?

Widzieliśmy u siebie wychodzące przez lata dzienniki z nazwą i treścią *literacką*, pod redakcyą niekobiecą, zapełniające całe karty *inseratami*, których treść ten jedyny mieć mogła stósunek z *literaurą*, że się z *liter* składała i umieszczające mody, a jednak nie dziwiliśmy się temu wcale, bo urodzeni i wzrośli nie w Kochinchinie lub Sudanie, ale na rodzinnej skibie, znamy jej potrzeby, wymagalność, skalę wykształcenia, stan zamożności, i niezbyt też wyrobione i pociąg ku wszelkiej specyalności klas wszystkich w ogóle, pojęcie składających się na utrzymanie *pism krajowych*.

Doskonały chleb żytni drożdżowy.

Ażeby się chleb udał i był smaczny, koniecznemi do tego warunkami są: 1sze mąka nie z zrośniętego lecz zdrowego ziarna — 2gie należyte jej wysuszenie — 3cie ścisłe zachowanie miary czyli proporcyi wszystkiego co w skład ciasta ma wchodzić — 4te ciepło mierne, a koniecznie potrzebne przy rośnięciu ciasta — 5te dobre i równe opalenie pieca.

Przesiej mąki 3 garnce — przegotuj mleka słodkiego 3 kwarty, i wystudź aby letnie było. Odmierz do dzieżki lub na niecki trzecią część mąki, to jest 4 kwarty równe (nieczubate ani upychane), lej weń po trosze mleko letnie, mięszając łżką lub ręką — aż do 3ch kwart mleka; daj drożdży młodych i gęstych 2 łyżki (drewniane zwyczajne, do kuchni używane) i rozbiwszy dobrze, żeby w cieście nie było bryłek lub mąki surowej — postaw w cieple miernem. Ta *zaczyna* w cieple wyróść powinna za 2 godzin o dwie 3cie części wyżej jak była. Poczem dodaj soli garść dobrą, jeżeli warzonka; zaś kamiennej soli, mniej o połowę, a mąkę sypiąc po 2 kwarty, mięś ręką ciasto, dopóki nie wymięsisz wszystkich ośmiu kwart, pozostałych od zaczyny — i mięś tak długo, dopóki ciasto samo nie pocznie odstawać ci od ręki. Poczem nakryj go i postaw w cieple. Gdy wyrośnie, wyrabiaj chleb nie na stolnicy, ale w rękach, i żwawo — a dawszy na posypaną mąką łopatę, oblej gorącą wodą przegotowaną z pachnącem sianem lub grochowianką i daj do pieca. — Kto lubi kminek, lub czarnuszkę, można wsypać do ciasta wraz z solą przy mięszaniu.

Zaczyna dobrze wyrośnięta, powinna się pienić czyli puszczać bańki, zaś mięszone już ciasto, jeżeli drożdże były dobre a mąka niegruba, nie powinno róść dłużej nad półtrzeciej godziny. Znakiem należytego wyrośnięcia jest to: gdy wierzch ciasta pocznie dostawać lekkie rozpadliny.

Do dobrego rośnięcia ciasta oprócz mierno-ciepłego powietrza w stancyi, dopomaga wiele podłożenie w kilkoro złożonego płótna, lub koca, i tymże okrycie całego naczynia do koła. Ciasto rosnące, jak zaziębienie lub przeciąg mu szkodzi, tak również nie powinno stać w zbyt gorącem powietrzu, naprzykład na rozpalonym piecu, lub przy kuchni angielskiej, lub ogniu, bo się zaparzy, i wtedy będzie się ciągnąć, targać i chleb się nie uda.

Znakiem że ciasto wyrosło pięknie i dostatecznie jest to: że gdy je się oderwie od całości, kawałek w srodku będzie drobno dziurkowany nakształt petynety lub siatki. Wyrabiając chleb przed piecem — żeby się ciasto nie lepiło do rąk, trzeba nie mąką je nacierać, ale w wodzie zimnej maczać ręce za każdem wyrobieniem. Palanie w piecu powinno się zacząć zaraz po zamięszaniu ciasta. Drzewo suche, niezbyt grube, ani też drobno rąbane, nie rzucać w piec na chybił trafił, ale ułożyć na środku pieca stos nie bardzo wysoki, żeby wierzchu czyli podniebienia nie przegrzać — podpalić dobrze żeby potem nie dokładać, ale od razu piec upalić. Gdy drzewo zamieni się w żarzące węgle, rozgarnąć żar równo po całym piecu, i zostawić tak na kwadrans lub dłużej. Gdy żar przypadnie lekko po wierzchu pyrzeniem — umieść piec czysto i wsadzać chléb.—Chcąc się przekonać wprzód czyli piec nie jest za gorący lub też zimny, wrzuca się doń garść téj saméj chlebowéj mąki — jeżeli ta zarumieni się miernie, można chléb wsadzać, jeżeli się mąka pali, trzeba piec wystudzić—jeżeli zaś pozostaje blado żółta, piec wtedy jest za zimny. Podniebienie czyli wierzch pieca, próbuje się papierem założonym na kiju, a te same znaki na papierze co i na mące, dowodzą czyli wierzch jest prawie ciepły lub nie — Gdy ciasto rość nie chce, jest czerniawe i świecące, to znak że mąka z żyta zrośniętego. Piekąc chléb powtórnie, rozpala się klucz duży lub inny kawałek czystego żelaza, na czerwono, i tak kładzie go się przed mięszeniem, w zaczynę już wyrośniętą, na kwadrans—wtedy zepsute części ciasta oblepią się na gorącem żelezie, a wyjąwszy go, można już bez obawy mięsić ciasto. Wyrabiając chléb i w piec wsadzając, uważać żeby nie było przeciągu. Jeżeli chléb w piecu już zostaje blady, wtedy dla nadania mu rumianéj barwy, kadzić na brzegu pieca otrębami (grysem) przennemi, dopóki się chléb nie zarumieni.

Rada praktyczna, przy chodowli cieląt.

Doświadczenie uczy, że cielęta gdy się od matek odłączają, zwykle tak tęsknią i beczą, że aż ochrypną, jeść i pić niechcą a przez to znikczemnieją i przy najlepszem pielęgnowaniu, bardzo tępo do siebie przychodzą, przez co na wzroście i wykształceniu organicznem tracą. Temu zapobiegając, należy, by cielęta do przysadzenia przeznaczone, były wpuszczane do gródzy, między inne starsze, które już same jedzą i piją; aby od nich uczyły się jeść i pić.— Cielę zwykle wypuszcza się do ssania trzy razy na dzień, gdy już ma parę tygodni, a idąc do matki ssać, co się

zwykle dzieje podczas dojenia krów, przechodzi koło naczynia, w które zlewa się mleko świeżo wydojone, i gdy go doleci ewaporacya mleka, staje i z naczynia pije, nie bronić mu więc tego, a gdy się przy kilku podojach wnęci, i przywyknie do zasycania się mlekiem — od jego matki tyle udoić mu mleka, ile uważa się, że mniej więcej wypiło go z naczynia. Tak postępuje się stopniowo; jeżeli więcej samo pije z konwi, to w miarę tego udaja się więcej — gdyż inaczej przesycenie, sprawiałoby biegunkę; gdy się zbliża czas około dwóch miesięcy odsadzenia, wydaja się krowę całkiem, że dla cielęcia, tylko resztki zostaną, ale wtedy dozwala się, aby jeszcze więcej napiło się mleka. z naczynia jak mu wydojono, powtarzając to przez kilka dni, przez co przy obfitem dodawaniu mu udojonego mleka pić, ustaje tęsknota. W kilka dni poczyna się ujmować mleko częściowo, i do owej coraz mniejszej ilości mleka w naczyniu, dodaje się za to wody wody z odwaru siana tyle — ile mu się mleka ujęło — co przez kilka dni powtórzyć należy, potem ustaje mu się stopniowo dawać mleko z wodą, a zostawia się cielę przy piciu samej wody siennej, którą przyrządza się następnym sposobem: Okruszków z siana garniec, lub więcej, według ilości cielął nalać dwiema lub więcej garncami wody gorącej, a gdy woda zakłębuje dobrze i siano się wygotowało, odlewa się tę rumianą sienną wodę pełną zapachu z ziół, roztwarza zimną wodą pojdło, i stawia się cielętom odsadzonem do picia przy samej grudzy, tak iżby te pomiędzy poręcze główki wystawić mogły do picia kiedy zechcą. Za pomocą tego przyrządu, nietylko że piją bardzo chciwie i według upodobania, ale uchraniają się przez to od napadlisk chorób— naczynie zaś z którego piją, zabezpieczone jest od wydeptania i zanieczyszczenia. Dodaję i tę uwagę, iż zdarza się często, że ciele nie chce pić mleka z konwi; w takim razie trzeba starania przyłożyć, aby go przyuczyć pić świeże mleko ze skopca, a to udaje się najlepiej w porach ssania, przerywając mu takowe a podając mu wtedy mleko do picia.—Dalej postępuje się jak wyżej. Bardzo także jest dobrze, raz w tydzień główkę czosnku rozgniecioną lub utłuczoną rozmięszać z tym pojdłem na kilkoro cieląt, spożyją to ze smakiem i z korzyścią dla ich zdrowia.

A. Z.

Pomada przeciw wypadaniu włosów i pomagająca do ich wzrostu.

Weź łut szpiku wołowego, tyleż niesłonego sadła, włóż do nowej ryneczki, postaw na kuchni i top powoli— gdy się rozpuści, dodaj łut oleju z orzechów włoskich i mięszaj póki nie zastygnie. Tą pomadą nacieraj włosy, a jeżeli ci wypadają, to i skórę na głowie, codziennie, a przestaną wypadać i róść będą.

Woda na spędzenie plam z twarzy.

Korzenie ziela ruty, korzeń lukrecyi i trochę anyżku zwyczajnego ugotuj w wodzie, i tą umywaj twarz dwa razy na dzień; w przeciągu miesiąca najdalej, plamy zejść powinny całkiem.

Sos zaostrzający apetyt.

Sos ten polecamy do szynki, cielęcéj pieczeni zimnéj, polędwicy, a nawet do sztuki mięsa, lub do śledzia. 3 łyżki musztardy, trochę białej siekanej cebuli surowej, szczyptę soli, pieprzu tłuczonego, dodaj do tego po łyżce dobrej oliwy, aż do 3ch łyżek, rozcierając dobrze; w końcu dodaj 3 surowe żółtka, rozetrzyj znowu doskonale, a masz bardzo smaczną zaprawę.

Masa kasztanowa przednia.

Upiec dobrze kasztany, w miarę żeby nie były ani surowe ani też niedopieczone— obież je żwawo z łupin, żeby bardzo nie zastygły, przegnieć lekko łyżką w wazie, potem układaj na półmisku warstwami, zwilżając każdą warstwę mocno sokiem pomarańczowym i posypując cukrem. Można i *całe* obrane z łupin kasztany układać na półmisku, przesypywać cukrem, oblać sokiem i dać na stół lub do herbaty.

Z wydziału ogrodniczego.

Przypominamy oczyszczanie drzew owocowych, z rosnących około nich lub z pnia wyrastających niepotrzebnych pijawek, oskrobanie pni drzewnych z starej opleśniałej kory, cienko ośnikiem; obranie z nich gniazd gąsienic, nim te ogrzane słońcem wiośnianom rozejdą się po konarach.

Kupując nasionka, chcąc się przekonać czy te są świeże i do siewu zdatne, zgnieść parę ziarnek jedno po drugiem na paznokciu wielkiego palca — jeżeli z ziarnka wyjdzie olej, można go posiać; jeżeli zaś zgniecione, wyda ze siebie suchą tylko masę, — wtedy jest już nasienie za stare i do siewu niezdatne.

Środek na lekkie odmrożenie.

Część odmrożoną mocz kilka razy dnia w ciepłej wodzie, do której za każdą razą włóż trzy kawałki czosnku, i kawałek hałunu.

Maść na rany lub pryszcze z odmrożenia.

Maść ta jak nauczyło doświadczenie, pewniejszą jest od wszelkich środków, podawanych dotąd na rany z odmrożenia pochodzące: Spermacety czyli olbrotu dwa łuty stopić osobno w nowej ryneczce — wosku białego (Cire vierge) zwanego, co nie bielony ale z natury jest biały, łut 1 stopić osobno, pomięszać z topioną spermacetą, dodać na koniec noża lub małe pół łyżeczki od kawy kamfory w proszku — wymięszać, a mięszając dolewać świeżego olejku migdałowego, lub w braku tego bardzo dobrej oliwy tyle, żeby maść gdy stężeje i mięszać się przestanie, była jak zwyczajna pomada. Maść tę co 12 godzin odmieniając przykładać na szarpiach na rany, a przed każdem przyłożeniem dobrze jest bardzo, jeżeli można, wymoczyć ranę w letniej serwatce. W ten sposób goi ona wszelkiego rodzaju rany i wszelkie na skórze pryszcze nią smarowane, giną.

Środek pewny na kaszel, chrypkę lub duszność katarową w piersiach.

Kwiat i listki macierzanki (tymian) dwie szczypty, nalać kwaterką gorącej wody i lekko zagotować, potem przecedziwszy, osłodzić miodem lub cukrem i pić rano w łóżku, a na wieczór przed spaniem po szklance, ciepło. Komu na tem zależy, może dolać trochę mleka.

Wytłumaczenie Rebusa w przeszłym Nrze: *„Nie jeden co jeździ karetą, bywa mocno zaszargany."*

Treść Nru 4go.— *Przedwczesność,* urywek pedagogiczny. — *Noemi Izraelitka,* powieść *(C. d.).* — *Poezye,* przez Wincentego Pola.—*Polska w Obrazach.—Stanisław Mieroszewski* Ordynat Mysłowski, pierwszy vice-prezes Tow. Dob. w Krakowie.—*Dziadunio do dziewic polskich,* list trzeci.—*Z Podróży około świata.— Różne rzeczy.— Posiedzenie publiczne Tow. nauk krak. — Teatr — Koncert. — Posiedzenia Tow. roln. krak. — Anegdoty. — Wiadomości bibliograficzne.— Mody. — Technologia niewieścia. — Wytłumaczenie Rebusa.*

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi.— Druk „Czasu" — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.